

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓLECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

## „PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

### Ten najlepszy.

(Dokończenie).

Na wieść o takiej śmierci biedaka oburzenie publiczne granic nie miało: żona zaś z rodziną zmarłego śmiercią taką, postanowili wystąpić na drogę sądową, o znecanie się i doprowadzanie pracownika groźbami utraty chleba, do zrujnowania zdrowia. Wtedy to Diebmann, paroma tysiącami rubli ofiarowanymi rodzinie nieboszczyka załoga sprawę, a opłacając koszta pogrzebu któremu tłumy ludu towarzyszyły, dawał jeszcze kolegom Suknowskiego 500 rs. aby usunąć z karawanu wieniec ich z napisem: „ofierze... nadmiernej pracy“.

Wieczorem, w dniu pochowania biedaka, widziano Diebmanną w ekwipażu na spacerze, z żoną i jedną z córek. Uśmiechał się; — dlaczego? Ha uśmiechał się może na myśl, że w jakimś tam zaułku grodu, łamała ręce wdowa i płakały sieroty.

IX.

Cała działalność Diebmanną, od wejścia do biur pełnego zacności Kellerbauma aż do chwili obecnej, polega na wyzysku cudzej pracy, i zgarnianiu plonów z nieposianego ziarna. Zagadką zaś w tej potwornej odysei występku i niegodziwości jest tylko to, że ludzie znający naszego bohatera dobrze, gardzący nim i brzydzący się jego osobą, obierają go właśnie na swego przewodnika, zapraszają na członka rad zarządzających, ustępują mu miejsca i okazują w oczy *uszanowanie!*

Owóz i tę zagadkę rozwiązał mi w części Danielek Rozenkranz, ów „doktor sztuk pięknych“ — znawca widoków przyrody i — malowanych.

„Obawiamy się Diebmanną — twierdził zapytywany — gdyż ma na swe usługi cały zastęp podejrzanych, zdecydowanych na wszystko i zdolnych do wszystkiego indywiduów; zna też na palcach wszystkie nasze *mniej czyste operacje*. Pobudzony złością lub zemstą, nie wahałby się ani chwili odsłonić i sprowadzić nam na kark grubej odpowiedzialności.“

Człowiek ten, małego wzrostu, o nędznej cerze, potulny, układny, stąpający cicho, w trzewikach zawsze bez obcasów, aby zakradać się cichaczem do biur dla podsłuchiwania tam i podpatrywania, jest najciekawszym z okazów żyda wroga całej ludzkości, gotowego za kilka rubli zgubić bodajby rodzony brata. Głośny Gunderman z powieści Zoli, to ideał człowieka w porównaniu z naszym Diebmannem, którego typ skreśliłem wiernie, choć wiem, że wielu czytelników moich posądzi mnie o przesadę.

A nie zapominajmy, że Diebmann, po za operacyami pieniężnymi, miał też, i do dziś miewa podobno mimo siódmego dziesiątka lat i siwizny, tak zwane „porywy sercowe“. Nie mogąc wszakże tak dalece wglądać w prywatne życie „najlepszego“ z prezesów, co wywołałoby

znowu oburzenie pewnych kół przychylnych wielce finansistom — powiem tylko, iż wszystkie kał naszych zaułków wszystkie brudy staromiejskiej dzielnicy, znalazłyby się w tem „prywatnem życiu“ bankiera, doprowadzone do dziesiątej co najmniej potęgi. Na opisanie ich trzeba byłoby specjalnego pióra, autorki „Kaśki Karyatydy“ i „Przedpiekla“, lub innej autorki *echt-naturalistycznej*. Ja — przyznaję się — zdolności w tym kierunku nie posiadam niestety, a i mniemam przytem, że nawet sam E. Zola, zawahałby się przed wywleczeniem na słońce, tej znowu strony, t. j. strony sercowej działalności Diebmanną!

Po Śmierci biednego Suknowskiego, w naiwny trochę sposób, współpracownicy różnych zakładów przemysłowych zostających pod bezwzględna władzą Diebmanną, okazali oburzenie swe w wierszu, który dość długo kursował po mieście, a który tak dalece wyprowadził z granic cierpliwości najlepszego i najstarszego z prezesów, że na wykrycie autora wyznaczył 300 rubli nagrody!

Mimo to, nikt nie pokwapił się z doniesieniem. Wierszyk zaś ten, mimo formy nie pierwszorzędnej, maluje dość wiernie działalność „najlepszego“ z działaczy.

### OSZCZĘDNOŚĆ PRZEDEWŚWYSTKIEM!

(Ballada chińska).

Nad złotem morzem, w chińskiej dzielnicy  
 Mieszkał mandaryn bardzo bogaty,  
 Miał góry złota, a w okolicy  
 Cztery plantacje pysznej herbaty, (1)

Czy to był Mandżur, Mongoł, z Tybetu,  
 Siameczyk, czy jego brat z krwi i kości —  
 Ssał, operował wszystkich zarówno,  
 Zabijał pracą, darł bez litości.

Obce mu były: zwykła uczciwość  
 I własność cudza, wstyd i sumienie;  
 Patrzał by obcą karmić się pracą,  
 Znojem biedaków nabić kieszenie!

Lecz pragnął więcej. Wnet pomysł nowy  
 Zrodził mózg jego znany z mądrości;  
 Za mało dają na głupich — łowy,  
 Trzeba coś zyskać na oszczędności!

Połowę ludzi zatem odprawił,  
 Drugiej połowie podwoił pracę,  
 I odtąd w biurach pracownik trawił,  
 I dnie i noce za nędzną płacą.

Aż gdy jednego zabił robotą,  
 Dowiedział że nie jest obcym litości —  
 Przyparty sądem dał coś na pogrzeb  
 Lecz błagał o wzgląd... dla oszczędności!

Dziś mu się pysznie wiedzie na świecie;  
 Syt już zaszczytów, bogactw i sławy —  
 Rano „szwimuluje“ dalej, dla zysku —  
 Wieczorem, aby... nie stracić wprawy!

(1) Cztery cukrownie.



## X.

Oto, w niewielu kartkach, rys działalności tego szczególnego okazu jednego z podskarbach, bogacącego się nie pracą i inteligencją, nie pomysłami i samoistną działalnością, ale... wiemy już czem — i wiemy zdaje się dość dokładnie.

Diebmann prócz wysokich pensyj prezesowskich i tantiemy w Towarzystwach, którym przewodniczy, lub w których radzie zasiada, opodatkowuje stale banki, kantory wekslu i prawie wszystkich żydowskich milionerów... Ma on w swych sekretnych archiwach, jak ongi w słynnej ciemnej kamerze Ludwika XIV, dość dowodów aby zgubić rozpościerających się dziś w pałacach dawnych nalewkowskich handelesów — dość dowodów aby powlec przed kratki sądów karnych różne znakomitości i sławy finansowe. Opłacają mu się też cichaczem wszyscy ci potentaci, szczęśliwi że za kilkanaście tysięcy rubli rocznie, mogą gospodarować dalej w niezdarne, nieporadnym i dobrodusznym naszym społeczeństwie, że mogą bluzgać nam w oczy złotem na mniej czystych operacjach zarabianem, i odgrywać w dodatku rolę dobroczyńców kraju; a w „pracach ekonomicznych“, reklamowanych przez żydowską prasę, przepowiadać nam zupełną ruinę...

Na wielkiej fortunie Justyna Diebmannowa ciąży łączy nie tylko krajowców lecz i jego rasy — i podczas gdy żona najlepszego z prezesów, w parku willi swej podmiejskiej, liczy na drzewach owoce, rozpaczając, że właśnie dziobią wróble, a gruszki psują robaki — on nęka dalej całe zastępy biedaków, co wprzegając się do nadludzkiej pracy kantorowej, z miłości dla rodziny, — wiedząc, że praca to bez jutra, bo Diebmann, po latach wyzysku, usuwa zawsze swych urzędników, obelgami wywołując sceny skandaliczne, byle tylko nie być obowiązany do podnoszenia im pensyj, a mieć na to miejsce „wakans“ dla nowych męczenników.

Gdy zaś widma pomęczonych, zrujnowanych i oszukanych, poczawszy od zacnego, szlachetnego prawdziwie, Kellerbauma aż do Suknowskiego, zamącą czasem ciszę gabinetu „prezesa“, lub zaniepokoją smaczny sen potentata, otwiera on kasę, przygląda się stosom akcyj i tytułom własności, dorzuca do nich kilka, kilkanaście rubli wydartych jakiemś biedakowi i... na razie uspakaja sumienie. Czy jednakże zdola je uspokoić naprawdę?

*Nieznamy.*

## HANDZIA.

NAPISAŁ  
JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

### VII.

Do kościoła Panien Benedyktynek cisną się tłumy wiernych. Każdy chciałby zająć miejsce jak najlepsze, żeby być świadkiem chrztu tej neofitki, o której ucieczce z domu rodzicielskiego, w przeddzień jej ślubu, niedawno mi czasy cała okolica mówiła.

Po chrzcie, ks. Sylwester, proboszcz z Zabłocia, połączy młodą parę węzłem małżeńskim. Akt to niezmiernie zajmujący dla wszystkich panien na wydaniu, więc też każda, a jest ich dosyć w miasteczku, radaby się przypatrzeć owej wybranej, która drżącym od wzruszenia głosem, będzie przysięgała miłość, wiarę i posłuszeństwo małżeńskie. Będzie-li wesola lub smutna, czy może tylko wzruszona?

Kościół napełnia się coraz szybciej pieszymi. Nakoniec zjeżdżają się ekwipaże. Z jednego wysiadła starościana z dwiema paniami, z drugiej starosta z prezydentem sądu, po nich zajechali: pułkownik i kilku obywateli wiejskich. W ostatnich ukazała się panienka w białej sukni i z welonem, młody człowiek czarno ubrany i starzec z długim, siwym wąsem.

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przebieg z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

„Ale kiedy idzie o ludzi, którym prawo poruczyło pieczę nad stanem religijnym tysięcy dusz, każdy ma prawo i obowiązek zapytać się, jaki jest sposób życia tych ludzi wobec judaizmu, którego oni są kierownikami?... O ile uwzględniany bywa Pentateuch i Dekalog przy wyborach ludzi powołanych do najwyższej centralnej administracji spraw religijnych izraelskich we Francji? Czyż sama ta okoliczność, że władza taka może być całkowicie złożona z profanatorów szabasu i gwałcicieli praw żywnościowych nie jest przerażającym objawem położenia chorobliwego, bezprawnego, które może uczynić zwodniczymi najlepsze intencje ustawy i wydać przeciwnie rezultaty?“

Niestety! „z której bądź strony będziemy się zapatrywali na potrzeby religii, — nie znajdziemy nigdzie punktu, na którym wzrok badawczy mógłby spocząć z zadowoleniem. Duszą religii żydowskiej jest jej znajomość, a Bóg wybrał Izraela na chorążego ludzkości(!). Gdzież więc jest nauka religijna naszej młodzieży? gdzie znajomość religii naszych ludzi starszych?... Duch powierzchowności, mierności, braku nauki i bezwładności grozi przeniknięciem nawet w wysokie sfery, z których wychodzą nasi kaznodzieje i rabini. Gdzie są uczniowie kształceni pod egidą dyrekcji centralnej, którzy jako posłannicy Boga zastępów, nauczają Jego prawdy i Jego znajomości, obwieszają Jego wolę i Jego prawo?... Niestety! usta ich głoszą bezustannie tryumfy, jakie żydzi święcą w tych sławnych czasach politycznej i cywilnej równości, ale nie wspominają ani słówkiem o klęskach, jakie jednocześnie poniósł Izrael i jeszcze ponosi!“ („Univers israelite“, Październik 1866).

„Konsystorz dzisiejszy nie pełni funkcji cywilnych, politycznych, finansowych, policyjnych a nawet wojskowych, jakie pełnił konsystorz z r. 1808 (za Napoleona I). Posłannictwo jego jest jedynie religijne i moralne: a jednak nie składa on się z reprezentantów naturalnych, prawowitych, upoważnionych przez religię i moralność. Oto dwunastu ludzi bardzo dystygowanych, bardzo poważanych, a kilku nawet sławnych pod różnymi względami, ale nie posiadają-

— To oni!... młodzi! — przebiegł szmer przez tłumy, jedni zaczęli trącać się, drudzy stawali na palcach i wszystkie oczy skierowały się ku drzwiom wchodowym, przez które wstępowali: Aniela, Stanisław i pan Smolicki.

— Ładna para, bardzo ładna! — dały się słyszeć liczne głosy.

— On od niej piękniejszy — zawtórowały cienie głosiki.

— Byłaby nie brzydka, ale w tym stroju jej nie do twarzy — zauważyła panna już nie pierwszej młodości, mająca cerę żółtą, a spojrzenie pełne zawiści.

— Rozstąpcie się państwo! Rozstąpcie — prosili druzbowie, przeciskając się przez tłum ciekawych.

Przed kościołem w przyzwoitem od niego oddaleniu, bo silny oddział żołnierzy utrzymywał porządek, jak krutki zbierające się przed burzą, snuli się żydzi różnego wieku i stanu, chmurni, źli, zemstą dyszący. Od nich oderwany, stał pod murem poblizkiego domu, na lasce wsparty, żyd rosły, z brodą bielejącą. Ten i ów podchodził do niego, zagadywał, on atoli nikomu nie odpowiadał. Był jak posąg nieruchomy i martwy, wzrok miał wbity w drzwi kościoła, nie słyszał, nikogo nie widział był sam ze swoją boleścią...

To Hersz.

W kościele drzwi zamknięto. Długo nikt się nie pokazywał. Nareszcie kościelny drzwi otworzył, poczem zaczęli wychodzić ludzie starsi, przeważnie mieszczanie



cych żadnej kompetencji w rzeczach religii, są „dwunastoma apostołami“, zasiadającymi na stolicy Mojżeszowej i sądzącymi dwanaście pokoleń Izraela! Zaprzeczają Kościołowi władzy świeckiej, a synagoga nie ma nawet władzy duchownej! Ach! niech Syon płacze nad swymi kapłanami i nosi żałobę po swoich prorokach! („Univers israelite“ — Styczeń 1868).

Prawda zatem zmusza zaślepięńców judaizmu powtarzać z nami! „Żydzi nie mają kapłanów, — a nawet nie na tem koniec! Gdyż nietylko kapłani według prawa Mojżeszowego stali się niemożliwymi w Izraelu, ale oto lamentuje on nad wyborem duchowieństwa sztucznego, które mu prawo francuzkie fabrykować pozwala; a tymi, których on oskarża o narzucanie mu tych surogatów kapłaństwa, są własne jego konsystorze, to jest rady apostołskie, wybrane jego własną ręką, według wskazówek prawa państwowego. Lecz czy skargi wymykające się z ust organu judaizmu francuzkiego wydadzą jaki owoc? Niezawodnie; posłuchajmy tylko uważnie słów następujących:

„Kochani czytelnicy, — woła dyrektor dziennika „Univers israelite“, p. Bloch, przygotujcie się na powzięcie do wiadomości faktu dziwnego, potwornego, tak dalece niepodobnego do wiary, że uwierzyć weń z trudnością przychodzi nam samym, którzy byliśmy jego nie bohaterem ale ofiarą...“ „Krytykowaliśmy czasami p. Cerfberra, prezesa konsystorza centralnego, nie jako człowieka prywatnego ale jako naczelnego administratora naszego obrządku. Jako taki, podpada on bezsprzecznie pod sąd prasy izraelskiej; ale krytyki nasze nie miały w sobie nigdy nic obrażającego dla jego osoby...

„Można sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy pewnego dnia p. Cerfberr, spotkawszy nas, przystąpił do nas z wrokiem pałającym nienawiścią, obrzucił nas ordynaryjnemi pogroźkami, poprostu zagroził nam kijem, jeżeli jeszcze o nim wspomnimy w naszym dzienniku... Pan prezes konsystorza centralnego powinienby być przedstawicielem łagodnych i grzecznych obyczajów judaizmu... on woli być reprezententem siły brutalnej.

„...Niestety! berło Judy stało się pałką!“

A gniew ten nie pochodził z nagłego wzruszenia, bynajmniej, gdyż „nazajutrz po opisanym skandalu... bohater bulwarowy wywarł na nas inną niegodną zemstę. Pomówimy o niej kiedyindziej“.

Ale owo berło sękatę nie wszystkie serca przejmuje strachem, i właśnie z łona tego rabinatu, którego obraz smutny i upokarzający pozwoliliśmy skreślić samym żydom, podnoszą się głosy oburzenia przeciw potwornościom doktrynalnym konsystorza, będącego nowoczesnym źródłem władzy rabinów:

Nie, „doktryny głoszone przez p. prezesa centralnego nie są wcale doktrynami judaizmu historycznego i tra-

i wieśniacy, dla których śluby nie mają szczególniejszego aroku.

Gdy z nich jeden Herszka mijał, ten głucho zapytał:

— Już?

Mieszczanin głowę odwrócił i machinalnie:

— Już! — odpowiedział.

Żyd ściągnął brwi, oczy zsunęły mu się do jam głębokich, westchnął, wyprostował się i krokiem wolnym odszedł do miasta.

Niedługo potem czerń żydowska, wrzeszcząc i przeklijąc, zaczęła rozlewać się po zaułkach.

Tymczasem w kościele, liczne grono gości zebranych składało życzenia nowej chrześciance. Mężczyźni podawali jej rękę, panie serdecznie ją całowały. Ona w bieli, z wieniec i welonem u czoła, ustrojona zupełnie jak do ślubu, zakłopotana i drżąca, dziękowała za życzenia nie tyle słowami co słodkim twarzy wyrazem. Dawniej, w ubraniu pospolitem, była podobna do wielu innych dziewcząt i jedne tylko oczy, duże a piękne, wyróżniały się wśród tłumu szarego. Przeciwnie dziś, w tym stroju dziewiczym i z wyrazem podniosłych uczuć na twarzy, przykuwała do siebie wszystkie spojrzenia, tak była piękną i szlachetną.

Gdy już wszyscy życzenia złożyli, wtedy ona oczy podniosła, zaczęła w tłumie kogoś szukać. Jej spojrzenie spoczęło chwilę na pannie Anieli, nieco dłużej zatrzymało się na stojącym obok niej Stanisławie, uśmiechnęła się ła-

decyjnego, który Sanhedrin potwierdził (właściwie uczynił on wprost przeciwnie). A jedna ze znakomitości doktora Izraela, — wielkirabin kolmarski, woła: „Nie będziemy się pytali pana pułkownika Cerfberra, prezesa konsystorza centralnego, kto mu dał prawo głoszenia w imię tradycji, wyższości doktryny nad obrządkami, kiedy nie znalazłby ani w Pentateuchu, ani w Prorokach, ani w Talmudach ani jednego słowa, któreby go do tego upoważniało!... Nie będziemy się go też pytali jakim sposobem, oświadczwszy, że dogmatów tykać nie można, gdyż one to są „arką świętą“, potem jednym dmuchnięciem burzy dogmata początku boskiego i niezmienności prawa!... Ale mimo całego szacunku jaki mamy dla p. Cerfberra... nie możemy pojąć jak on, prezes konsystorza centralnego, zapominając, że doktryny wielkiego Sanhedrinu przez wszystkie dekrety i organiczne przepisy naszego wyznania oddane są pod straż konsystorza, mógł rzucić im wyzwanie w świątyni Pana, wpośród licznego zgromadzenia!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z Galicyi.

LXIV.

Dnia 10 Lutego.

A więc... jesteśmy niepoprawni. Pod wpływem rozgorączkowanej wyobraźni, zrywamy się niby lwy zbudzone i grzywami potrzásając przyrzekamy wielkich dzieł dokonać; gdy kto zręcznie zagra na strunach naszego serca, jesteśmy gotowi zaprzeć się wszystkiego, skazać się na nędzę, tułactwo i na śmierć bez sławy; ilekroć podrażni w nas kto poczucie honoru, rzucamy się jak ślepi na największe niebezpieczeństwa — w słowach jesteśmy wielcy, w przyrzeczeniach niezłomni, w zamiarach niedoścignięci. Ale gdy przyjdzie stać twardo przy raz powziętem postanowieniu, gdy trzeba pracować powoli, w pocie czoła, gdy należy po cegiełce znosić aby gmach postawić — gdy nie obietnic świat żąda, lecz czynów — wtedy nas niema... Dla nas wystarczy że chcemy — inni niech działają!

Jaki to huragan zerwał się niedawno na Podolu galicyjskim, gdy panowie Kieszkowscy dobra Podhajeckie w długoletnią dzierżawę żydom Lilienfeldom wypuścili! Szlachta wystąpiła z formalnym aktem oskarżenia przeciw dyrektorom krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, uderzano w surmę obywatelskości, — na bębnie „miłości ludu“ wygrywano pobudkę, we wszystkich powiatach szlachta wybierała się na wojnę. Kokoszą. A wodzowie wołali: „Precz z Kieszkowskimi! Jak śmieli ci ludzie żydom Podhajece wypuścić, skoro my damy od Lilienfeldów o 40,000 guldenów więcej!“ I zebrało się konsorcyum, złożo-

godnie, jakby im raz jeszcze dziękowała, lub też ich żegnała, twarzyczka jej pobladła i, zwracając się szybko do stojącej przy niej zakonnicy, cicho zapytała, ażali teraz będzie mogła udać się na chór?

— Owszem, moje dziecko, ja cię tam sama zaprowadzę — zakonnica odrzekła?

Właśnie wtedy narzeczeni przystępowali do ołtarza. Zagrały organy, pensyonarki zanuciły pieśń weselną, gdy zaś muzyka ucichła, ks. Sylwester złączył młodą parę.

Potem głowę podniósł, a zwróciwszy się do zgromadzonych, zaczął mówić głosem donośnym:

— A was obecnych biorę na świadectwo...

W tejże chwili na chórze dał się słyszeć krzyk rozpaczliwy, jakby się wyrwał z serca pękniętego, a kto wzrok w tamtą stronę skierował, wyraźnie widział, że za kratą, oddzielającą chór od kościoła, zrobiło się zamieszanie.

Nie trwało ono jednak długo. Ks. Sylwester dokończył krótkiego przemówienia, poczem organy zagrały hymn weselny.

Małżonkowie wychodzili z kościoła.

VIII.

Już cztery lata upłynęło od ślubu Stanisława z panną Aniela. Żyją oni szczęśliwie, najłżejsza chmurka nie zasłania im słońca radości, poprzestają na małym i okiem pogodnym w przyszłość patrzą. Dzieci im rosną, zdrowie ich



ne z 17-tu bogatych obywateli, a kiedy Rada nadzorcza Towarzystwa orzekła, że jego oferta jest gorszą od oferty Lilienfeldów, wtedy konsorcjum prosiło o czas do namysłu. A jak się namysliło?

Przed dwoma tygodniami oświadczyło Dyrekcyi że odstępuje od zamiaru wydzierżawienia Podhajec.

Więc cóż się stanie? Rzecz prosta że teraz utrzymają się żydzi Lilienfeldowie. Piszący te słowa, jak sobie zapewne przypominacie, przewidywał ten wynik od samego początku, ale ludzi się rozmyśliło, żeby nie potrzebował się wstydzć... Tymczasem nie nie pomogło, wstydzć się musimy — bośmy niepoprawni!...

Jak to boli!...

A prasa co na to? Milczy. Nie ruszajmy tej rzeczy bo jej rozumnie nie potrafimy poruszyć; nie kalajmy własnego gniazda, bo gorzka prawda hańbąby nas okryła; nie występujemy przeciw podolanom bośmy gotowi utracić między nimi prenumeratorów... Oto co galicyjscy dziennikarze w duchu sobie myślą i dla tego milczą. A kraj zdumiony pyta: gdzie są moi przewodnicy, którzy mi mają wskazywać drogę po której powinienem kroczyć, gdzie są moi moralni przywódcy, gdzie dziennikarze dawnego autorytetu, którzy mieli zasady a dobro publiczne na swoim sztandarze wypisywali? Dziś naprózno ich szukamy, czerń bez nazwiska i nauki opanowała redakcyę, szalbierze wysuwają się na czoło, osobisty interes zepchnął zasady, dzienniki przestają być trybuną, a przemieniły się w arkusze zwykłej bibuły, na której ciekawe tłumy znajdują ciekawe wiadomości... nie więcej

Jak to boli!...

Smutno mi bardzo, bo ze stosunków galicyjskich nie mam dziś nic pomysłnego do zanotowania. Kilka dni temu doniósł nam telegram z Wiednia — co zresztą i wam dzienniki powtórzyły — o śmierci Wilhelma Leopolskiego, malarza genialnego, choć sławy nierozgłoszonej, bo rzadko kto znał go w Galicyi, a prawie nikt w Królestwie. A jednak był to artysta, który mógł stanąć na czele naszego malarstwa. Odczuwał piękno jak Grottger, a małołał jak Van Dyck. W jego rysunku nie było wprawdzie tej siły demonicznej, która nas zdumiewa w Matejce, za to była w nim większa szlachetność a w kolorycie harmonia, której naprózno szukamy na płótnach mistrza tamtego.

Rodzinne nazwisko Leopolskiego było Postel. Pochodził on z rodziny biurokratyczno-austriackiej, która nobilitowana otrzymała od Lwowa przydomek von Leopolski. Do malarstwa wziął się s. p. Wilhelm dopiero w trzydziestym roku życia i po studiach nader niedostatecznych zaczął tworzyć samodzielnie. Rozpoczął kilka kompozycyji ale żadnej nie wykończył. Najlepszą i największą jest ta

która przedstawia umierającego Sebastjana Klonowicza; znajduje się ona we Lwowie, w posiadaniu znanego pianisty, p. Ludwika Marka, a druga tegoż obrazu reprodukcyą (tę przynajmniej skończył) jest własnością także lwowianina dr. Józefa Weigla. Właśnie wpadł mi w rękę artykuł pana Weigla, pamięci Leopolskiego poświęcony, z którego wyjmuję kilka ważniejszych ustępów:

„W Majur. 1871 poznałem we Lwowie Wilhelma Leopolskiego. Właśnie wtedy malował on dla hr. Ostrowskiego portret jednego z tegoż przodków, i tak umiał wejść w charakter epoki, z jakiej pierwowzór portretu pochodził, tak kolorysta dostroił do tego, że nie wiedząc kto obraz malował, bardzo łatwo można było myśleć iż jest to doskonała kopia, niemal przewyższająca oryginał z obrazu Tintoretta, albo nawet arcymistrza Tiziana.“ (W tem miejscu do uwag dr. Weigla muszę kilka słów dodać. Rzeczony portret został niedługo potem wystawiony w Warszawie a miejscowa krytyka, wzięwszy go istotnie za dzieło jednego ze starych mistrzów, pominęła — milczeniem.) „Ujemną stroną talentu Leopolskiego — mówi dalej doktor Weigel — było ciągle eksperymentowanie, ciągle zmienianie obrazu, ciągle dodawanie lub ujmowanie szczegółów, pochodzące z dziwnego usposobienia umysłu artysty, w którym jedna myśl ciągle goniła drugą, któremu nie brakło pomysłów, ale poprostu czasu fizycznego do wprowadzenia w życie tych wszystkich pomysłów, przystających nieraz jeden do drugiego jak pięść do nosa. Taki proceder przewlekał każdą pracę Leopolskiego w nieskończoność. Nie raz go prosiłem: daj pan pokój temu lub owemu! Nie — uparty był jak koziół, ja to muszę wykonać — mawiał — muszę, muszę!“ Biedny, jak każdy geniusz, miał o jedną, albo może i o parę klepek za dużo, i to wkrótce się okazało bo cierpiał formalnie na obłąd, że jest prześladowanym; w każdym widział nieprzyjaciela, z każdym się zadzierał, tak iż naraziwszy sobie wszystkich, umarł w nędzy. Gdyby nie opieszałość, czyli poprostu lenistwo, nazywane słusznie wszystkiego złego początkiem, gdyby nie wypływające ztąd ubóstwo, a dalej niedotrzymywanie słowa i zarywanie ludzi, które ich od artysty odwiodło, a jego samego rozgoryczyło, byłby to niezawodnie pierwszy artysta polski“.

Na sąd dra Weigla, wielkiego miłośnika i znawcy sztuki, zgadzam się zupełnie. Leopolski był istotnie malarzem genialnym, i nie wątpię, że ci nawet, co mu za życia zazdrościli, dziś jednogłośnie to przyznają. Skoro współzawodnik ustąpił, czemu więc mu słuszności dłużej odmawiać? Znałem nieboszczyka bardzo dobrze, oglądałem prawie wszystkie jego prace i gdyby z nich kilka wystawiono na widok publiczny, szeroki ogół dowiedziałyby się choć teraz jakiego mistrza straciliśmy w świeżo zmarłym

nie opuszcza, chleba codziennego dotąd im nie brakło, czegoż im więcej potrzeba?

Po ogrodzie, różowemi nóżkami biega Anielcia trzechletnia, a Staś jednoroczny, zawadyaka jakich mało, dobrze już dziadka targa za wąsy.

O Handzi często rozmawiają, chociaż wieści o niej dawno zaginęły. Z początku czas jakiś była w klasztorze, potem starościna, jej chrzestna matka, wzięła ją do siebie, z tamtąd dostała się do jakiejś wielkiej pani, księżnej czy hrabiny, lecz gdzie się teraz znajdowała, tego nikt nie umiał powiedzieć.

Stanisławowi opowiadano na poczcie, że przed dwoma laty, Herszko wysłał raz w liście 1,000 guldenów, pod adresem swojej córki, która wtedy bawiła w Warszawie. Po czternastu dniach otrzymał napowrót te pieniądze. Na adresie było pismo kobiece. Gdy niedługo potem pan Smolicki Herszka zapytał, ażali to prawda, że córce pieniądze posyłał, żyd spokojnie odpowiedział:

— Oddawałem jej posag, przecie to jej pieniądze nie moje.

— A Handzia nie przyjęła?

— Odpisała że ma tyle, ile potrzebuje, więc nie chce krzywdzić swojego rodzeństwa. Niech i tak będzie.

Zbiegło lato, liście na drzewach pożółkły i zaczęły opadać, wczesne przymrozki zapowiadały nadciągającą zimę, Anielcia na różowe nóżki musiała włożyć buciki.

Pewnego wieczora, gdy dzieci już usnęły, a pani

Aniela szcieniem zajęta słuchała powieści, którą jej mąż czytał, weszła służąca oznajmiając, że w kuchni czeka jakaś podróżna przyzwoicie odziana i koniecznie chce widzieć się z państwem.

— Podróżna? Ciekawym tobym mógł być — rzekł gospodarz, wzrok od książki podnosząc. — Wprowadź ją tu Kasiu.

Za chwilę wsunęła się do pokoju osoba wzrostu średniego, w ciemnym płaszczu, z węzełkiem na plecach, z chustką na głowie. Trudno było osądzić, w jakim mogła być wieku. Twarz miała zapadniętą, niezmiernie chudą i jakby siną; kości nad jamami ocznymi silnie jej wystawały, ale pod ich sklepieniem widać było dwie źrenice wyraziste, pełne myśli i czucia.

Pani Aniela przypatrywała się jej z pewnem zaciekawieniem, nie wiedząc coby była za jedna; Stanisław zato ledwie wzrok na nią rzuciwszy, krzyknął:

— Handzia!

— Boże wielki, pan mnie poznał, jaki pan dobry! — zawołała dziewczyna głosem wzruszonym i do stołu przyskoczywszy, wśród łez gorących, zaczęła małżonków po rękach całować. — W ostatnich czasach jam się tak zmieniała... nikt mnie już nie poznawał, a jeden pan Handzi nie zapomniał... Jaki pan dobry!

I znów dziękowała, znów łzy spływały jej obficie.

(Dokończenie nastąpi.)



Wilhelmie Leopolskim. Najwięcej znane są jego portrety bo tych kilkanaście znajduje się w kraju. Do najznakomitszych między niemi należą bezsprzecznie: portret byłego namiestnika hr. Agenora Gólcuchowskiego i znanego pisarza Józefa Rogosza. Świetny ma być także portret ministra Ziemiałkowskiego, ale tego nie widziałem.

W mieście Tarnowie wydarzył się fakt, którym w chwili obecnej zajmuje się cała Galicya. Dnia 1-go b. m. odbywał się tamże bal Towarzystwa strzeleckiego, na którym prócz cywilnych było także dużo wojskowych austriackich. Gdy o godz. 6 rano, lekarz miejscowy, dr. Białkowski, z jednej sali do drugiej przechodził, potrącił przypadkiem stojącego w drzwiach kapitana austriackiego Pasternaka. ale przeprosił go natychmiast, mówiąc *pardon!* Kapitan zażądał jednak wyraźniejszego przeproszenia, grożąc w razie przeciwnym czynną zniewagą. Dr. Białkowski odrzucił, że za zniewagę zwykły odpowiada także zniewagą, a ponieważ widział, że kapitan tak poprzednio jak i teraz szukał z nim zaczepki, udał się przeto do sali bilardowej i tu, przechadzając się, czekał na fijakra! Kapitan poszeptawszy coś ze swymi kolegami, poszedł za lekarzem i uderzył go w twarz. Na to dr. B. policzkiem mu odpowiedział. Kapitan rzucił się do szabli, ale lekarz go zatrzymał. Teraz począł wołać o pomoc. Nadbiegło trzech oficerów i ci, rabiąc z tyłu zadali doktorowi kilka ran w głowę. Lekarz jednak, acz bezbronny, trzymał się dzielnie, i pałasz kapitana, wraz z pochwą zgiął na swoim kolanie. Ci, co z tyłu nań gódzili, zostawili go krwią zbroczonego, a sami uciekli. Taki był przebieg dramatu, którego zakończenia oczekiwać będziemy w sądzie. Ponieważ wiemy, że władze austriackie lubią wojskowych brać w obronę, więc wszyscy pytają: co się stanie?

Do niewielkiej liczby fideikomisów, istniejących w Galicyi (jest ich dotąd 8), przybywa nowy, imienia hr. Dzieduszyckich. Założycielem jego jest hr. Włodzimierz Dzieduszycki, były marszałek krajowy. Ponieważ hrabia nie ma synów, przeto po jego śmierci pierwszym ordynatem będzie jego zięć, hr. Tadeusz Dzieduszycki. Rodzina Dzieduszyckich jest u nas bardzo rozrodzona, wielu ich członków jest całkiem biednych, a głów liczby kilkaset. Majątek ordynaty wynosi półtrzecia miliona guldenów. *Rolarz.*

## MOZAIKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Prace pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulca. — Teatr: Śmierć Tatarkiewicza — fałszywa wieść o Modrzejewskiej—nowości. — Z literatury: Adam Kr chowiecki: „Szary wilk“, powieść historyczna. — Zacharyasz Cwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika. — Estaja: Mój testament. Mea. — W sercu garbuska“. — Zofia Kowerska: „Różia“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palecie“ szkice. — Skarbek „Chore dusze“. — Ludwik Niemojewski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodziecki jako myśliwy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku.

(Dokończenie.)

„Różia“, powieść p. Zofii Kowerskiej, jest to kartka z życia naszego powszedniego, na której spotykamy dużo prawdy, obserwacji i uczucia. Jej bohaterka, Różia Korska, jest to istota wyjątkowa pod tym względem, że urodziła się artystką. Zaledwie zdołała rączką dostać do klawiatury, już wygrywała jednym paluszkim na fortepianie zasłyszane melode, wprzód umiała śpiewać niż mówić, potem każda czynność w życiu, miała odpowiednią w jej duszy melode; nawet w poduszce, na której do snu główkę kładła, grała jej pieśń harmonijna; jedząc śpiewała, i utrzymywała, że owoce i cukierki lubi tylko dla śpiewu którym je sobie zaprawia. Ciotka Zatocka, u której, wczesnie osierocona, po skończeniu nauk w klasztorze, bawiła, nazywała tę jej muzykalność kalectwem. Zresztą była to bardzo dobra dziewczyna, jedna z tych nie rzadkich u nas szczęśliwych organizacji kobiecych, które natura takim zapasem poczciwości obdarza, że dzięki jej, nawet samopas w świat puszczone, przechodzą przez życie jasne, czyste, nieskalane, jak gdyby pod skrzydłem opiekunchem macierzyńskiej miłości. Rózi nie zdołał zaszkodzić ani pobyt u ciotki, kobiety do ostatniej chwili zalotnej i o piękność swoją jedynie i o strój dbającej; — ani wpływ brata, niedołęznego projektowicza, który ją poprostu okrada, najprzód ze schedy po rodzicach, a następnie z majątku który jej ciotka zapisała; — ani przykład bratowej, złej żony i kokietki bez serca; — ani zabiegi łowcy posagowego, tem

niebezpieczniejszego, że z ujmującą powierzchownością łączy niezwykle wykształcenie, obycie w świecie, a nawet — rzecz najniebezpieczniejszą — nawet odrobinę serca, która mu ją ledwie nie na prawdę kochać każe, i co najgorsza: budzi jej wzajemność. Utrata majątku, ratuje ją od związku z tym człowiekiem, ukazując jej prawdziwą jego wartość. Zrujnowana przez brata, Różia osiada w Warszawie i utrzymuje się z lekcyj muzyki, walcząc zwycięsko z pokusami na jakie ją piękność jej naraża. W końcu wychodzi za doktora Milickiego, człowieka znacznie od siebie starszego na pozór zimnego i szorstkiego, ale w gruncie najzaniejszego w świecie. Poznała go z okazji swojej choroby i wzbudziła w nim uczucie, którego się wstydził, które sobie wyrzucał, i którego nie byłby nigdy wyjawiał, gdyby nie to, że ona, dowiedziawszy się o tem, sama mu się oświadcza. Ten doktor jest, obok bohaterki, najpiękniejszą, najbardziej interesującą postacią powieści, skreśloną szerokimi, jędrnymi rysami. Ale i inne, drugo i trzeciorzędne postacie, mają w rysunku dużo prawdy; niema między niemi ani jednego manekina, powieściopisarskiemi poruszanego sprzężynami. Opowiadanie toczy się żywo, konsekwentnie, zajmująco. Styl łatwy, potoczysty; język dobry. Książkę czyta się od początku do końca z niesłabnącem zajęciem.

„Na palecie“ Ursyna, jest to zbiór kilkunastu czy nawet dwudziestu kilku tych drobiazgów, tych notatek, które pisarze starszej nieco daty chowali zwykle starannie w tekach swoich, jako materiały, które im później, przy okazji do budowy artystycznie obmyślanych i wykończonych utworów posłużyć mogły, a które dzisiaj moda, zwyczaj, wreszcie lekceważenie czytelnika *in crudo* drukować pozwala. „Paleta“ Ursyna zawiera w sobie kilka rysów schwyconych z natury, kilka obserwacji trafnych, które wcielone w powieść a choćby w modną także nowelkę, nie źle by w odpowiedniej wyglądały oprawie, jest w nich bowiem dużo prawdy a czasami nawet i pewna doza poezyi. Szkoda, że te drobiazgi nie są przynajmniej artystycznie obrobione, ale z notatkową krótkością łączą i zaniedbaną prostotę notatek. Szkoda wreszcie, że Ursyn notuje czasem rzeczy, których nie mógł widzieć, jak np. w notatce, w której krowy nie dojrane wypęda na paszę o północy, a czasem zdradza zbyt wyraźnie skłonności pornograficzne, jak mianowicie w ostatnim, najobszerniejszym szkicu „Dobre serce.“

„Chore dusze“ Skarbka, to historia dwojga wyjątkowych niby ludzi, którzy lubo wyraźnie stworzeni dla siebie, nie pobrali się z sobą. Dlaczego? Bo on był za ubogi dla niej, a ona, — nie kochała go, nie wiedziała wogóle czy może już kochać kogokolwiek. Ona poszła za mąż, za człowieka pospolitego, gburą prawie, i była naturalnie nieszczęśliwą; — on ze zranionem sercem pojechał w świat. Potem zjechali się w Wenecyi, i pokazało się, że się oboje kochają i że oboje są nad wyraz nieszczęśliwi. No i rozjechali się znowu. Oczywiście, że po takich perypetyach, najrozsądniejsza dusze rozchorować się mogą; — ale któż im winien?..

„Na wsi“ powieść dla młodocianego wieku p. L. Niemojowskiego jest jedną z lepszych książek wydanych ostatnimi czasy dla dzieci. Nie jest to właściwie powieść, ale opowiadanie przygód kilkorga dzieci, pierwszy raz w życiu bawiących na wsi. Autor przez usta rozmaitych osób oświeca dzieci w przystępny sposób o rzeczach i zjawiskach widzianych, nie zaniedbując przy każdym wydarzeniu o moralnej z niego nauce.

„Kazimierz Wodziecki jako myśliwy“ Aleksandra Rembowskiego, jest to, że tak powiemy, z miłością i znanstwem przedmiotu napisana parafraza prac, a mianowicie „Zapiszków ornitologicznych“ sławnego ornitologa i myśliwego. Umiejętnie zestawiając najciekawsze i najbardziej zajmujące ustępy z książki Wodzieckiego i podnosząc jego zasługi, Rembowski oddał zasłużony hołd pamięci znakomitego badacza przyrody, myśliwego i pisarza, i wyświadczył prawdziwą przysługę tym którym te trzy zawody choć cokolwiek obchodzą.

Mamy wreszcie przed sobą ostatnią pracę niezmiernie ciekawego naszego badacza dziejów Adolfa Pawińskiego, p. t. „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku (Warszawa nakład Gebethnera i Wolffa. 1892). Nie znany bliżej ten ustęp dziejowy, mętnie pojmany nawet przez znanych historyków, znajduje w zajmującej tej książce szczegółowe a barwne wyjaśnienie. Żywy to a wiernie umiejętnym piórem skreślony obraz ludzi, czasów i stosunków tej odległej epoki. Rzecz niepośledniego znaczenia jako przyczynek dziejowy, czyta się z zajęciem jak powieść.

Item.



## NA POSTERUNKU.

Zgon ś. p. Kucza.—Szereg wspomnień i szereg porównań.—Hasło zacnego redaktora. — Pierwsze spotkanie i mój termin dziennikarski w „Kuryerze Codziennym”. — Niewielki przeciąg czasu a różnica wielka. — Mniej z n a k o m i t o ś c i a l e w i e c i e j s z l a c h e t n y c h s e r c i c z y s t y c h r ą k. — Czego zazdroścę czytelnikowi, który nie wie co się dzieje za kulisami dziennikarstwa? — Coby dostrzegł, gdyby tam przypadkiem zajrzał? — Eksperei cnoty i honoru dziennikarskiego. — Konkurs który nie miałby powodzenia. — Spory dziennikarskie i wybór broni. — Prośba o wybaczenie. — Co mi się zdało.

Zgon ś. p. Karola Kucza przywodzi mi na myśl nie tylko szereg wspomnień lecz i szereg porównań. Zaczęę od pierwszych. Są natury tak pociągające szlachetnością swoją, że nawet ludzie źli—instynktowo chylą czoło przed nimi; a do takich osobistości imponujących czystością charakteru, należał zmarły świeżo literat-publicysta. We wspomnieniach pośmiertnych czytam, między innymi, że ś. p. Kucz starać się miał o to, iżby nikogo nie obrazić, a dogadzać wszystkim i jednać sobie wszystkich. Przepraszam, ale tak wcale nie było. Kucz nie prowadził, co prawda, polemiki gwałtownej, nie brał też czynnego udziału w ówczesnej walce „młodych“ z „starymi“, ale gdy szło o wypowiedzenie prawdy nie kierował się nigdy takimi lub innymi względami, nie pytał, ażali to co wypowie, przypadnie tej czy owej koteryi do smaku lub przeciwnie. Bo prawda i zasada słuszności, niby gwiazdy świetlane, wiodły Kucza przez zawód dziennikarski, a nie było zdarzenia, iżby przewodniczki te kiedykolwiek i kogokolwiek zawiodły na manowce. Jak zaś Kucz miłował i szanował prawdę — tak kochano, szanowano ogólnie tę szlachetną postać. Nie było też naówczas poczynającego dziennikarza, któryby do Kucza nie zwracał się o radę, o wskazówkę, o podanie ręki życzliwej — i nie było takiego, któryby doznał pod tym względem zawodu.

Pamiętam, choć to temu lat dwadzieścia z okładem, gdy z powodu jakiejś broszury zgromił mnie surowo nasz „Izraelita“; już naówczas albowiem nie miałem szczęścia do panów „polaków mojeszowego wyznania“, a że w „sprawie żydowskiej“ był to pierwszy mój debiut, więc krytyka tychże panów „polaków“ struła mnie okropnie. Napisałem tedy replikę, ale, niestety, gdy przyszło do jej ogłoszenia, napotkałem trudności nie do pokonania. Jak dziś tak i wówczas tembardziej panowie wydawcy i redaktorowie pozwalali krytykować i ujawniać wady, przywary wszystkich stanów społecznych z wyjątkiem stanu finansistów i handlarzy semickich. W ciężkiem tedy strapieniu udałem się do Kucza, który, odczytawszy „odповідź“ zwrócił się do nieśmiałego młodzieńca z słowami, jakie dotychczas tkwią mu stale w pamięci, niby słowa ojca wyrzeczone do syna puszczającego się w daleką, niebezpieczną wędrówkę.

— Dotykasz pan — rzekł — sprawy najdrażliwszej, ale ponieważ jest ona zarazem sprawą najważniejszą, ponieważ jest to kamień olbrzymi, który omijamy wszyscy, nie czując w sobie siły do jego poruszenia, — więc niechaj ci Bóg szczęści. Replikę pomieszczyć, lecz pomnij — ciągnął dalej z uśmiechem — młody przyjacielu, iżbys, tak w tej jak i w każdej innej sprawie publicznej, nie schodził nigdy z drogi prawdy, która dla dziennikarza winna być najukochańszym dziecięciem jego ducha. Jest to zresztą rzecz która ani da się zabrać w arendę, ani złotem przekupić, ani pałką zgruchotać. Pisz prawdę, nie dbając o nic więcej, — oto hasło, o którym żadnemu z braci machającej piórem zapominać nie godzi się — nie wolno!

Na drugi dzień replika moja znalazła się w „Kuryerze Codziennym“, burząc żółc w „Izraelicie“, oraz w innych „polakach mojeszowych“, a ja zostałem najpierw terminatorem, później czeladnikiem w warsztacie najzaciejszego z redaktorów warszawskich.

I pamięć onych czasów, jak i pamięć szlachetnego człowieka, w kamiennem mojem sercu nie zatrze się już nigdy. Gdyśmy się później skupili koło „Roli“, Kucz, używający już wtedy zasłużonego odpoczynku, błogosławił nam również i znowu powtórzył: szczęście wam Boże! A kiedy przed trzema jeszcze laty odwiedził raz ostatni rolarzy, do życzenia szczęście Boże! — dodał inne jeszcze. Stójcie przy prawdzie, a wszelka złość i podłość ludzka odbijać się będzie o tarczę tę waszą, jak kula o żelazny pancierz.

Dwa dziesiątki lat z górą, kiedy mnie Kucz wprowadzał na niwę dziennikarską, toż to tak mały przedział cza-

su, a jednak jakież zmiany widzę! Jak dzisiejszy „Codzienny“ nie podobny do tego w którym Kucz gospodarzył, tak niepodobni dzisiejsi „ludzie pióra“ do ówczesnych towarzyszy w zawodzie nie usłanym różami. Nie mieliśmy tylu co prawda „znakomitości“ ile ich dziś się liczy, — no, ale też nie mieliśmy jeszcze ani tylu pisarzy „starozakonnych“ burmistrzujących w prasie, ani tylu ich satelitów o nazwiskach polskich, ba, nawet szlacheckich. Nie mieliśmy co prawda wówczas jeszcze organów — ani wielkich panów, ani wielkich żydów, ale i nie widzieliśmy rozpiekających się w krzesłach redakcyjnych tylu zbirbantowanych pieczeniarczy i famulusów tychże wielkich panów, lub tychże wielkich żydów. Nie mieliśmy, powtarzam, tylu wybitnych, na oczekaniu stwarzanych, wielkości dziennikarskich, lecz widzieliśmy za to więcej, — nierównie więcej — ludzi szlachetnych serc i czystych rąk. Mniej też wówczas gadano o tak zwanym „honorze dziennikarskim“ i wogóle mniej było głośno o „sprawach honorowych“, ale za to znowu nie tak często opowiadano sobie w syrenim grodzie naszym o burdach literacko-knajpianych i o walkach w tym samym rodzaju jaką niedawno, ku podziwieniu Europy, stoczył Constans z Laurem.

A i jeszcze nie koniec. Wzywam na świadectwo wszystkich kolegów dawniejszych, z czasów Kucza, ażali którykolwiek z redaktorów ówczesnych posłałby, dajmy na to, bankierowi odbitkę artykułu z hymnem dlań pochwalnym, w sprawie kolejowej lub innej, — ażali posłałby ją z pytaniem, czy „pan prezes“, przed wydrukowaniem, nie miałby co do nadmienienia w tej sprawie „bliżej go obchodzącej“, i ażali zgłosiłby się następnie do tegoż „pana prezesa“ po pożyczkę jakichś „marnych“ pięciuset lub tysiączka rubli? Na samą myśl podobną lica redaktora dawniejszego, bardziej zacofanego autoramentu, spłonęłyby szkarłatem, podczas gdy dziś lica pewnych katonów dziennikarskich płoną ale w knajpie jedynie przy butli koniaku lub węgryzna. Albo, czy kto widział naówczas w tekach p. p. bankierów lub panów hrabiów, prowadzących interesy na szerszą skalę, weksle panów redaktorów? — a dziś? Et, nie mówmy o tem, albo raczej zostawmy wszystkie te drażliwości do obrachunku ściślejszego.

Czytelniku! jak ja ci serdecznie zazdroścę, że nie znasz kulis warszawsko-dziennikarskich, że nie zaglądałeś tam nigdy! Gdybyś miał to nieszczęście, stanąłbyś jak wryty z podziwu, a co najmniej nabrałbyś obrzydzenia takiego jakie mnie już dławi. Byłbym niesprawiedliwym, twierdząc, iż nie znalazłbyś tam ludzi dobrych, prawych, a w każdym razie nie działających ze złą wiarą i wolą; lecz obok tych, nie dających się policzyć na dziesiątki chociażby, jakże ciekawy uderzyłby cię obraz charakterów i typów! Obok katów, dręczycieli żon własnych — upędzających się za damami półświatka — a nauczających równocześnie lud moralności i zgody rodzinnej; obok zdemoralizowanych lowelasów zaczepiających wieczorami każdą samotnie przechodzącą kobietę, a w dzień snujących plany popełnienia nowej niegodziwości za semickie złoto; obok handlarzy frymarczych drukowanem słowem z tą samą zimną krwią z jaką lichwiarz frymarczy mieniem i istnieniem ludzkim; obok wreszcie najmitów gotowych oszkalować każdego, kogo im żydki wskażą; spotkałbyś tam i biegłych, i ekspertów cnoty dziennikarskiej. Nic to zaś nie przeszkadza, że tamten z onych biegłych jest zblamowanym utracjuszem zostającym na lasce kliki panów zależnych od „znanych finansistów“, a ten był wysuwany z redakcyj za sprawki niezbyt... czyste, że bywał liberałem krańcowym, ultra zachowawcą i znowu liberałem; nic to, powtarzam, nie przeszkadza, gdyż i tamten i ten mają akurat tyle czelności bezgranicznej ile tegiej miny i pewności siebie, iżby mogli oceniać moralną wartość i poczucie honoru ludzi — nieskalanych.

Tylko sza czytelniku! — nie mów nigdy zbyt głośno o naszych moralistach surowych, nie opowiadaj coś tam za kulisami ujrzał ciekawego, albowiem „życie prywatne“, publicystów dziennikarzy warszawskich ma być ich zdaniem nietykalne. Taką wszak zasadę przyjął sobie raz na zawsze nasz światek dziennikarski i z zasadą tą, jak już nieraz mówiłem, jest mu bardzo wygodnie. Ręczę też, iż gdyby ktoś ogłosił konkurs, wołając: Sto tysięcy rubli otrzyma każdy z p. p. publicystów warszawskich, który pozwoli rozebrać publicznie życie swoje, który pozwoli wnikać w jego stosunki towarzyskie, domowe i rodzinne, w najskrytsze wreszcie tajniki jego serca i duszy, — wątpię, ażali, mimo całej chciwości na mamonę, znalazłoby się wielu stających do nagrody. Konkurs na uczciwość, na czystość dziennikarską, nie miałby — powodzenia.

Nie mówi w tej chwili żółc przezemnie, ale wspom-



nienia z przed owych lat dwudziestu — wspomnienia z czasów Kucza. I wówczas, pamiętam, w dziennikarstwie toczyły się spory; lecz w sporach tych, jeśli nie zawsze szło o zasady, o cele ogólniejsze, toć przynajmniej czuć było w nich jakiś podkład lepszy. Takiej jednak i tak czelnej prywaty, jaka dziś jest manifestowaną, nie dostrzegaliśmy; a wobec tej niegodziwości, w wyborze środków do walki z przeciwnikiem, jaka dziś jest praktykowaną; wobec tego bezwstydu w używaniu broni haniebnej, na jaki dziś patrzymy, wzdrzygnęłoby się było smnienie każdego najprzeciętniejszego dziennikarza.

Jakoż doszło do tego, że dziś tytuł „kierownika opinii publicznej“ budzi uśmiech gorzki nie tylko wśród tych co świat ów znają bliżej, ale i wśród publiczności szerokiej. Powaga drukowanego słowa, wiara w nie i wiara w szczerą intencję tych, co chcą nauczać społeczeństwo wali się z pieca na łeb — i zaiste, niedaleką jest chwila, w której ogół, od zbrukanej mównicy dziennikarskiej odwracając się tyłem, rzeknie swym „kierownikom“ krótko ale dobitnie: obłudnicy, szalbierze! zacznijcie nauczanie od siebie, albowiem niema już wśród mnie tak naiwnych, którzyby dali brać się na plewę waszych niecnych instynktów, podszywających się pod publiczne dobro!

Wybaczcie mi szanowni państwo i zgryźliwość i pewną monotoność kroniki dzisiejszej, bo i cóżem ja winien, że wspomnienie szlachetnego człowieka i uczciwego dziennikarza te właśnie nasunęło mi myśli? Wybaczcie, albowiem zdało mi się, iż przypomnieniem, czem było dziennikarstwo nasze tak niedawno jeszcze, a czem ono, przy zżydzeniu i upodleniu swojemu, jest dzisiaj, uczczę najlepiej czystą a drogą mi, i drogą nam, rolę rólom, pamięć nieboszczyka

Kanienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

*Esprit de corps* i wiadomość o wakującej posiadzie. — Boutquin i król Leopold. — Czy się znajdują reflektanci? — Propaganda muzyczna w Anglii. — W bliskiej przyszłości. — Zmowa baletu paryzkiego. — Położenie krytyczne. — Pocięcha. — Monte Carlo wśród oceanu Spokojnego. — Gredschikowa i kwestya długowieczności. — Trzynasta godzina na zegarze westminsterskim i zgon księcia Clarence. — Prasa francuzka i niemiecka o dezercjach z szeregów niemieckich i francuzkich. — Chińczyk zprusaczony. — Ostatnia ewolucya księcia Bismarka.

Czy wiecie szanowni Państwo co to jest *esprit de corps*?

Jest to uczucie ożywiające członków pewnego ciała zbiorowego i każące im myśleć i pamiętać przedewszystkiem o swoich kolegach, kochać ich i solidaryzować się z nimi w złej i dobrej doli. Jest to uczucie bardzo pocziwe i obowiązujące każdego człowieka, mającego serce na swoim miejscu; bez niego, każde ciało zbiorowe, jest ciałem bez ducha.

Darujcie więc, że posłuszny temu uczuciu, zacznę dzisiejszą kronikę od pewnego rodzaju ogłoszenia (nie-osobistego), które może być nader pożądanem dla moich kolegów w cechu walających papier atramentem. Oto w Brukseli umarł już pan Boutquin, kat z przeproszeniem miejscowy, który dożył lat 60 na swem urzędowaniu, nie wyprawivszy ani jednego zbrodniarza na tamten świat śmiercią gwałtowną. Dzięki Królowi Leopoldowi I rzemiosło jego stało się zupełnie bezkrwawem i ograniczało się jedynie na rozlepianiu po miejscach publicznych wyroków śmierci na winowajców, których król następnie ulaskawiał. Była to synekura tak dobra jak żadna inna; nie bardzo wprawdzie zyskowna, ale przynosząca zawsze 3,000 fr. rocznie za nic.

Rzecz jest w tem, że brukselczycy, dla wszelkiego bezpieczeństwa, pragną mieć i nadal tę posiadłość obsadzoną i szukają następcy dla Boutquina, a niektóre dzienniki miejscowe proponują, żeby funkcję tę poruczyć jakiemu biednemu... pocięciu!

Jakiemi drogami myśl wnioskodawców doszła do tej propozycji, jakie względy nimi kierowały, odgadnąć nie jestem w stanie, konstatuję tylko fakt, a ponieważ w propozycji niema wzmianki o narodowości kandydata, więc może ona obchodzić i naszą brać cechu „rymarskiego“ (od rymów, a nie od rzemienia, *Riemen*). Nie jest ci to, co prawda, stanowisko za zbyt zaszczytne, ale bodaj nie gorsze od tego jakie zajmują niektórzy nasi mistrze od rymów, drukujący swoje utwory w lada pisemku, i to jeszcze najczęściej w jego tylnej części — przed ogłoszeniami. Więc kto wie, może się i znajdują reflektanci...

Pokazuje się, że ze wszystkich krajów na całym świecie Anglia przedstawia najpodatniejsze pole do eksperymentów religijnych; historia uczy, że niema narodu

łatwiejszego do zmiany wyznania jak anglicy. Ileż to razy zmiany takie narzucano im bądź to z góry, bądź z dołu, a i dziś rozmaite prądy nurtują społeczeństwo albionskie to w tę to w ową stronę. Okoliczność ta nie uszła uwagi nawet mahometanów, i oto w Indyach angielskich, w Rangunie, zebrali się celniejsi tamtejsi muzulmanie, celem naradzenia się nad sposobami zebrania funduszków na propagandę islamu w Anglii. Inicytorowie tego przedsięwzięcia najmocniej są przekonani o pomyslnym jego rozwoju, zamierzają założyć szkołę mahometanów w Liverpoolu i żywią nadzieję, że niezadługo ujrzą półksiężyc błyszczący na Westminsterze, i usłyszą lorda Salisburego, przysięgającego na brodę Proroka. *Vederemo!* ale że byłby to widok ciekawy, to nie ulega wątpliwości.

Zmowy czyli bezrobocia powstawały dotąd wyłącznie w sferach robotniczych i rzemieślniczych; zmagali się robotnicy fabryczni, dorożkarze, kelnerzy, drukarze, jednym słowem rękodzielnicy; obecnie bezrobocia ze świata rzemieślniczego, przenoszą się do świata artystycznego, i od rękodzielników do nogodzielników. Pierwszy przykład zmowy artystycznej(?) dał balet paryzki, który nie chce za darmo występować w dodatkowych niedzielnych przedstawieniach południowych, urządzanych w Operze paryzkiej. Pan dyrektor perswaduje im, że za to rzadziej tańczą w godzinach wieczornych, ale oni (naturalnie że i one a nawet one głównie): Nie i nie! Wieczorem będziemy fikalni co się zmieści, jakeśmy się zobowiązali, ale w dzień, za darmo, nigdy w świecie! — Położenie pana dyrektora jest nader krytyczne, i zapewne będzie musiał kapitulować, tembardziej, że o zmuszeniu strejkujących głodem do uległości, niema mowy; strejkarki bowiem po większej części tyle dbają o pensję płaconą im w teatrze, co pies o piątą nogę. Całe szczęście, że bezrobocie to nie naruszy chyba żadnej z żywotnych funkcij mechanizmu społecznego, i świat wskutek niego nie stanie ani na chwilę w swoim biegu odwiecznym.

Nie przepadnie tedy świat dla tego, że go baletnice paryzkie swojemi piruetami od ruiny powstrzymywać przestaną, ale nie przepadnie też i szulernia w Monte Carlo dla tego, że jej obecny książę Monaco nie przedłuży dobiegającego do końca kontraktu. Zapobiegliwe stowarzyszenie uszczęśliwiania ludzkości ruletą i *rouge et noir*, już dziś zabezpieczyło swoje istnienie, choć na innym zupełnie punkcie globu ziemskiego, bo — na jednej z wyseppek Oceanu Spokojnego. Wprawdzie naszym i wogóle europejskim amatorom napychania kieszeni oszustom i strzelania sobie w łeb następnie, będzie trochę zadaleko, ale wiadomo przecie, że niema złej drogi do mojej niebogi. Żeby im jednak nie ułatwiać tej imprezy, choć wiem, nie powiem jak się ta wysepka nazywa i gdzie leży. Wiem i o tem, że oni się aż nadto wcześniej z kądziąd o niej dowiedzą, a nawet już się zapewne dowiedzieli, ale niech ja nie mam na sumieniu, żem się do tego przyczynił. Wygiąda to trochę na umywanie rąk Piłata, ale cóż ja na to poradzę?...

Wolę raczej pocieszyć tych, którzy nie mają ochoty szukać guzów po jaskiniach szulerskich. W Wiedniu zmarła w tych dniach staruszka, licząca 117 lat wieku, nazwiskiem Gredschikowa. Żywot jej nie szedł po różach; do ostatniego niemal technienia zamiała i szorowała schody a była zawsze krzepka i zdrowa; usnąwszy nareszcie pewnego dnia, nie obudziła się więcej. Dla czegoż nie mielibyśmy tej sztuki dokazać my, którzy schodów myć nie potrzebujemy i w lepszych żyjemy warunkach?... No tak, zapewne, tylko... tylko kto wie czy to szorowanie nie jest właśnie *ratio sine qua non* długowieczności?...

Między zabobonnemi niższemi warstwami ludności londyńskiej panuje przekonanie, że gdy zegar westminsterski o północy zamiast dwanaście uderzy trzynaście razy, jest to znak nieomylny, że w przeciągu trzech miesięcy umrze ktoś z rodziny królewskiej. Ludzie ze sfer wyższych, wykształceńszych nie wierzą oczywiście w tę legendę ludową; a jednak teraz dopiero przypomnieli sobie członkowie pewnego klubu politycznego, że w nocy z 14 na 15 Listopada, obradując na zebraniu, które się późno w noc przeciągnęło, o północy ze zdumieniem naliczyli wszyscy trzynaście uderzeń pomienionego zegaru. Później zapomnieli o tem zdarzeniu i przypomnieli im o niem dopiero — zgon księcia Clarence, który umarł we dwa miesiące później. Dzisiaj opowiadają o tem najpoważniejszą dzienniki londyńskie. Pokazuje się tedy, że ostatecznie są na tym świecie rzeczy, o których się filozofom naszym nie śniło.

Dzienniki francuzkie i niemieckie opowiadają sobie nawzajem, bajki czy nie bajki, nie wiem, o licznych dezercjach żołnierzy z szeregów armii przeciwnej. Jeden z dzien-



ników niemieckich wychodzących w Strasburgu odpowiadając niby na doniesienia prasy francuskiej o dezertach z armii niemieckiej do francuskiej, utrzymuje, że prasa niemiecka dla tego tylko milczy o dezercjach francuzów do szeregów niemieckich, choć one zdarzają się tak często, gdyż niemcy tak oswoili się z nimi, iż nie zwracają na nie zupełnie uwagi, a na potwierdzenie słów swoich zaprasza ciekawych do składów wojskowych w Strasburgu, gdzie mundurzy dezertów mają być przechowywane. Mnie się zdaje, że gdyby tak który francuz zechciał korzystać z tego zaproszenia, pokazałoby się że klucz od magazynu zaginął; a zresztą czyż krawcy niemieccy mundurów francuzkich uszyć nie umieją?... Bo że z wojska niemieckiego dezertują alzaczycy, w to można łatwo bardzo uwierzyć; ale niepodobna sobie wystawić, co by skłaniać mogło francuzów do zdrady ojczystych szeregów. Do niemców uciekać mogą tylko tacy, którzy popełnili coś takiego, co im grozi wyrzuceniem z armii własnej, jeżeli nie czem gorszem, a takimi nabytkami nie ma się co znów tak dalece pysznić armia niemiecka.

Może już więcej przyjdzie niemcom z dezercyi pewnego chińczyka, choć nie ze zbrojnych szeregów, ale z wielkiej ojczyzny azjatyckiej. Ten skośnooki egzemplarz narodowości niebieskiej, zamieszkały od pewnego czasu w Berlinie, zakochał się na zabój w jakiejś niemkini, i dla pozyskania jej pulchnej rączki, postanowił przyjąć wiarę chrześcijańską, ożenić się, no i naturalnie nie wracać już do Chin, gdzie się obecnie chrześcianom nie dobrze dzieje. — Czy wypapek ten wpłynie na zmianę stosunku między dwoma cesarstwami, niemieckiem i niebieskiem, albo na położenie chrześcian w dzierzawach syna słońca a brata księżycy, o tem opowiem później, gdy zasiągnę informacji od bieglejszych odemnie w sprawach polityki.

Wtedy napomknę też może coś bliższego o ex-żelaznym kanclerzu, którego już naprawdę zaczynam nie a nie nie rozumieć. Teraz naprzykład sam, za pośrednictwem swego hamburskiego organu, oskarżył się, że za swoich rządów w Niemczech, miał tajny układ po za plecami trójprzymierza z pewnym mocarstwem, który mu ułatwiał skrojenie każdej chwili kurty własnym sprzymierzeńcom. Starowina oczywiście dywaguje. Skorzstała z tego prasa niemiecka i obławą ruszyła przeciw niemu, a mianowicie przeciw dwulicowości jego polityki, co jej zresztą tem łatwiej przychodzi, iż wiadomo, że na pochyłe drzewo to i kozy skaczą...

E. Jerzyna.

## Z prasy russkiej.

„Grażdanin“, dziennik odznaczający się rzeczywistą śmiałością i jasnością poglądów w kwestyi żydowskiej, z okazji przedstawionego przez rząd pruski projektu do prawa reformy szkolnej — pomieszcza następujące uwagi:

„Wrogowie Boga, Kościoła i moralności — żydzi, i w takt ich podrygujący zżydziali „europiejczy“, przyjęli dziwną taktykę: lękają się o swojej podobizny zawsze gdy ją dostrzegą w zwierciadle sumiennej krytyki, i następnie, gdy tylko ochłoną trochę, dalejże napadać na tych, którzy im zwierciadło podsunęli, dalejże wrzeszczeć „gwałt!“ w nadziei, że jednych się przekrzyczy, innych przekona, a oszołomi innych.

Qui trompe-t-on ici.

I teraz oto, z powodu przedstawionego przez rząd pruski projektu do prawa reformy szkolnej, do prawa, według którego religia i jej nauczanie, duchowieństwo i jego współudział w oświacie narodowej, nie ulegają prześladowaniom, nie są bezczeszczone i zabronione — cała wolnomyślna opozycja występuje z hałaśliwymi protestami przeciwko temu prawu, z powodu jego niby „obskurantyzmu“, „klerykalizmu“ i „wsteczniactwa.“ Takimi „kompromitującymi“ epitetami obrzucają projekt wolnomyślni, socjaliści i, jak się pokazuje, narodowo-liberalni. Panowie ci, ongi, do wspólni z księciem Bismarkiem, byli więcej patriotami i narodowcami, aniżeli liberałami. Obecnie, pragną reklamować bardziej swoją wolnomyślność i nie mówią nic o narodowości, która nigdy i nigdzie nie wymaga napaści na religię i duchowieństwo, ale owszem, żąda uszanowania dla jednej i drugiego, bo religia, to podstawa, to najpotężniejsza dźwignia w życiu państwowo-narodowym! Ale w tej chwili panom narodowo-liberalnym zachciało się zwrócić na siebie uwagę, zachciało się im zjednać sobie szacunek, dalejże tedy potakiwać wolnomyślnym i socyalistom, dalejże przezywać nowy projekt prawa szkolnego „wste-

czniactwem“ i „obskurantyzmem“, w nadziei, że pozwoli to na wytworzenie jakiejś linii demarkacyjnej pomiędzy nienawiścią względem Kościoła i duchowieństwa, a wrogim nastrojem względem chrześcijaństwa, którego się sami nawet żydzi lękają.

Charakterystyczna to cecha współczesnego żydowskiego ducha i taktyki żydowskiej, cecha to, która cieszyć musi chrześcian prawdziwych, bo dowodzi niepokonalności nauki chrześcijańskiej i jej postępów w ludzkości. Wkrótce znikną też bodaj jawni wrogowie nauki Chrystusowej, ale rozmnożą się skryci jej wrogowie i przeciwnicy, maskujący się osobistymi sympatjami, niby dla ducha chrystyanizmu, ale nie poddający się Kościołowi Chrystusowemu, duchowieństwu, przez Chrystusa ustanowionemu i przepisom Kościoła, przez Ojców Kościoła głoszonym.

Rząd pruski tak niezbyt dawno jeszcze stojący na czele kulturkampfu, który był antagonizmem Kościoła i sług jego, zrozumiał przecież widocznie, gdzie go ciągną jego wolnomyślni i dokąd dojść może z antypatjami do Kościoła i quasi-sympatjami dla chrześcijaństwa.

To też hr. Caprivi, w odpowiedzi swej, wystosowanej do Richtera, oraz innych filarów wolnomyślności, nazwał tendencje ich odpowiedniemi mianem; nazwa ta tak była wymowną, że się jej przelekli przeciwnicy. Kanclerz niemiecki spokojnie i uprzejmie dowiódł, że walka opozycji przeciw nowemu prawu szkolnemu, to walka ateizmu przeciwko chrześcijaństwu!...

Formuła ta wywołuje obecnie protestujące wnioski żywiołów żydowsko-liberalnych. Skarżą się one na szpaltach żydowskich organów swoich, na szorstkość i niesprawiedliwość „obwinień“, rzuconych im przez hrabiego Caprivięgo. Zwracają uwagę dzisiejszemu kanclerzowi, że sam nawet książę Bismark nie stosował do nich zarzutów tak ciężkich!...

Z jakiejże to jednak racji, Bismark, stojący na czele ruchu anti-kościelnego, miał się zagłębiać w szczegóły prądów anti-kościelnych i anti-chrześcijańskich?... Książę Bismark uznawał za możliwe „bać się jednego tylko Boga“, ale nie bał się jednakże bezczeszczyć Namiestników i sług Bożkich.

Hr. Caprivi uzupełnił więc tylko obecnie formułę swego poprzednika, gdy oświadczył, że, bojąc się Boga, pragnie czcić Kościół Jego i Sługi Jego. I ma słuszną najzupełniejszą, odpuszczonem mu wiele będzie z tego powodu, zarówno w tem, jako i w przyszłym życiu.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**O potwarz w druku.** W znanej już czytelnikom sprawie karnej o potwarz w druku, wytoczonej p. Piotrowskiemu przez redaktora naszego pisma, od wyroku Sądu okręgowego skazującego p. Piotrowskiego na dwa tygodnie aresztu, — obydwie strony wnoszą apelację do Izby sądowej. Wobec tego, sprawozdanie z tego ciekawego z wielu względów procesu — pomieścimy po jego ukończeniu w obu instancjach.

**Nietolerancja.** Od jednego z szanownych czytelników naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Zauważyłem, że gdy nawet pisma należące do „izraelitów“ jak „Kuryer Warszawski“ tytuł Ojca Ś-go piszą w sposób właściwy to jest przez literę dużą, — „Kuryer Codzienny“ natomiast, wydawany przez firmę „Gebethnera i Wolffa“ (chrześcian o ile mi wiadomo) — jakby dla szykany, tytuł tenże, pisze stale przez literę małą.

Nie zdaje mi się iżby panowie ewangelicy w rzeczach religijnych byli mniej tolerancyjni aniżeli są żydzi; w każdym razie jednakże, nie mogąc pojąć owej niewłaściwości popełnianej przez „Kuryer Codzienny“, uważam za konieczne, przeciw takiej, rzeczy można, nietolerancyi względem Głowy Kościoła katolickiego i nie poszanowania uczuć tego społeczeństwa, którego chlebem „Kuryer“ wszak żyje — jak najusilniej zaprotestować. Nie mogę też zarazem nie wyrazić zdumienia, że i nasze organa zachowawcze, wobec tej swawoli „kuryerkowej“ zachowują się tak jakby je to nie nie obchodziło.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d. Ks. M. B.

**Nauczyciele wędrowni.** Według doniesienia „Petersb. Wied.“ ministerium dóbr państwa projektuje urządzenie szkół praktycznych dla wędrownych nauczycieli ogrodnictwa. W Europie zachodniej istnieją od dość dawna zakłady kształcące tego rodzaju nauczycieli i przynoszące rzeczywisty pożytek.

„Warszawski Dnielnik“ odbiera następującą wiadomość



z Petersburga: „Minister dóbr państwa przedstawił, jak wiadomo, w radzie państwa projekt ustawy górniczej dla Królestwa Polskiego. Według projektu tego, żydom zajmowanie się przemysłem górniczym będzie zabronione; do obcokrajowców stosuje się, jak dotąd, Najwyższy Ukaz imienny z dnia 24 grudnia r. 1888, który głosi, że cudzoziemcy tudzież kompanie i towarzystwa handlowo-przemysłowe, zawiązane na zasadzie praw zagranicznych i na mocy odpowiedniego pozwolenia posiadające grunta w guberniach Królestwa Polskiego, mogą eksploatować bogactwa mineralne tylko w obrębie swych majątków. Pełnomocnikami innych osób w przemyśle górniczym wolno być jedynie osobom, uprawnionym w sposób formalny do zajmowania się tym przemysłem.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z okolicy Goworowa (gub. Łomżyńska) piszą do nas: W odległości dwóch mil od Goworowa, a 3-ch od Ostrowi, leży wieś duża kościelna Długosiodło, a w tej wsi liczy się już 8, wyraźnie ośm sklepików żydowskich. I kto wie czyby liczba ich nie zwiększała się stale, ku niemałej moralnej i materialnej szkodzi mieszkańcom chrześcijan, demoralizowanych i wyzyskiwanych przez, rozplemieniających się i po wsiach już teraz, synów Izraela, — gdyby nie okoliczność, że od Września roku zeszłego wieś wspomniana zyskała narazie pierwszy sklep chrześcijański. Założył go pan Wąsowski, i pomimo całej zacieklej konkurencji owych ośmiu handlarzy starozakonnych, zjeżdżających się jakoś w kaszy, ani swego przedsięwzięcia, nie daje. Owszem, sklep chrześcijański cieszy się powodzeniem, a wobec projektu zaprowadzenia w Długosiodle jarmarków — tem korzystniejsze na widoki na przyszłość. Komuś dziwnem wydać się może, że żydzi, nie mogąc po wsiach nabywać gruntów ani też budować własnych domów, osiadają jednakże w tak pokaźnej liczbie. Otóż dzieje się to w ten sposób, że żydkowie wydzierzawiają od włościan place puste, kładą na placach tych budynki i otwierają w nich sklepy, Nadmienić też wypada, iż w Długosiodle przydałby się bardzo obok istniejącego, jak rzekłem, z powodzeniem, sklepu kolonialno-spożywczego, drugi sklep chrześcijański z towarami łokciogowymi dla ludu, i ktoby sklep taki założył, nie wyszedłby gorzej, niżli wychodzi p. Wąsowski. Ludności bowiem coraz wyrazniej otwierają się oczy i coraz też chętniej a liczniej, garnie się ona do sklepów chrześcijańskich.

**Z prasy.** W tutejszej prasie czysto żydowskiej (nie mieszanej) zaszedł ostatnimi czasy fakt ciekawy i charakterystyczny. Wychodząca w Warszawie, w języku hebrajskim, gazeta „Hacfire“ powiedziała, między innymi, czytelnikom swoim, iż w Talmudzie jest wiele bzdurstw i banialuk, którym wierzyć... niekoniecznie należy. Na takie zaś *dictum* czytelnicy „Hacfiry“, najprzeważnie „hassydzi“, oburzywszy się srodze, rzucili, za pośrednictwem rabinów, na redaktora gazety, p. Słonimskiego, klątwę, a w bożniach ogłoszono zostało, iż „Hacfire“ za jej herezyje anti-hasydowskie, bezwarunkowo, przez zaprzestanie nadsyłania przedpłaty, zgnębić i ogłodzić trzeba. Biedny redaktor „Hacfiry“ tłumaczy się jak może, hassydzi jednak pozostają nieczuli, a w dodatku przychodzi tym ostatnim z sukurem nasz postępowy „Izraelita“, uderzając także na pana Słonimskiego, prawi, między innymi: „Trzeba przesady niweczyć—powiadacie—wiary błędne tępić“ „A ja wam mówię: kto ubogich duchem odziera z jednego ich mienia — wiary — ten tworzy nędzarzy w sobie, a światu przysparza niegodziwców i łotrów. Życie dostarcza na każdym kroku „opłakanych tego przykładów“. Tak prawi organ postępowych żydów warszawskich i w zasadzie ma on, naturalnie, słuszność; — dziwna rzecz tylko, że „Izraelita“ równie pięknej maksymy nie wygłosił ani razu, gdy widział i widzi doskonale jak jego współwyznawcy piszący wyprawiają wolnomyślno-bezwyznaniowe harc w pismach... nie-hebrajskich, — wyszydzając „przesady religijne“ w ogóle! Ależ bo tam, w „Hacfirze“ idzie o hassydów, a w pismach wolnomyślnych tylko o „goimów“, którzy właśnie, im niżej spadną moralnie, czyli, im rychlej pozbędą się wiary, tem łatwiej dadzą się „zasymilować“ czyli obrócić w sługi sług Izraela. Wszakże to plan taki prosty i jasny!

**Dobroczynność publiczna.** Znany i ceniony powszechnie artysta-malarz, p. Tytus Maleszewski, oświadczył się — jak donoszą dzienniki — z gotowością urzędzenia w Warszawie wystawy obrazów na zasilenie funduszu Towarzystwa dobroczynności, w celu zwiększenia liczby sierot dziewcząt, utrzymywanych kosztem tej instytucji. Zacnej myśli — szczęście Boże!

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego ma być wznowioną tragedia Szekspirowska: „Romeo i Julia“.

Do wystawienia w teatrze Rozmaitości zakwalifikowaną została jednoaktowa oryginalna krotoczwila p. t. „Na trzeciej maskaradzie“.

W końcu b. m. przybędą do Warszawy na występy w teatrze Wielkim pani Laland śpiewaczka i p. Prevost (tenor).

**Komunikowane.** Na zasadzie artykułu 139 Ustawy o cenzurze i druku otrzymujemy następujący — komunikat:

„W N. 3 „Roli“ (z d. 16 Stycznia r. bież.) w „Kronice bieżącej“ przedrukowane zostało ubliżające mi ogłoszenie płatne, da-

ne przez redaktora i współwydawcę „Zorzy“, p. M. Malinowskiego do „Wieku“ i „Kuryera Warsz.“. Zmuszony więc jestem uczynić użytek z przysługującego mi na mocy § 139 ustawy prasowej prawa i żądać wydrukowania w „Roli“ odpowiedzi mojej, która była w obu rzeczonych gazetach ogłoszona. Oto jej tekst:

„Na spowodowane postępkami pana Maksymiliana Milguja Malinowskiego i koniecznieścią prawną ogłoszenie moje o prawdziwej przyczynie wstrzymania numeru pisma i o sposobie czasowego zabezpieczenia własności osób trzecich, na ogłoszenie w formie przyzwoitej, w którym nawet nazwisko pana M. M. M. było oszczędzone, tenże p. M. wystąpił z tendencyjnymi oskarżeniami, z reklamą przedstawiającą rzecz fałszywie, sprzecznie z faktami i obliczoną na to, aby przed zbadaniem sprawy przez ludzi kompetentnych, błędne o niej rozpowszechnić mniemanie. Skoro p. Milgaj Malinowski uchylił się od spełnienia wszelkich swych zobowiązań, a dla zyskania na zwłocę pominął polubowną i przyzwoitą rozprawę w umowie zastrzeżoną i wolał obrać drogę sądową, — wypada teraz czekać cierpliwie wyjaśnienia na tejże drodze — kto jest dłużny, kto „zachwiewa byt pisma“, i kto dziś z prawdą, a kto z fałszem wystąpił. Powstrzymuję się więc obecnie od przytaczania całego szeregu faktów i dowodów na korzyść jednej a na niekorzyść drugiej strony przemawiających. Zresztą zbyt wiele by one miejsca tu zajęły. Żałuję tylko, żem znowu komuś za dużo zaufał, że dałem możność wejść na stanowisko, na którym nie każdy widocznie umie z należytą godnością się zachować.“

## ROZMAITOŚCI.

### Kłaka Kliki.

(z „Kuryera Świątecznego“).

„Gwałtu! rety! co się dzieje!“

Wykrzyknęła prasa, —  
„U nas równie, jak w Paryżu,  
„Niemożliwość hasa.  
„Lichy aktor, gdy ma na to  
„By płacić klakiera,  
„Krzywdząc talent i zasługę  
„Dziś okłaski zbiera“.

Tak, panowie, — macie słuszność,  
I ja na to patrzę,  
I mnie także irytuje,  
Ta kłaka w teatrze.  
Chciejcie jednak, moi drodzy,  
Poskromić swe krzyki,

Gorszą bowiem o sto procent,  
Jest dziś kłaka kliki.  
Z łaski owej instytucji,  
Która niesmak budzi,  
Mamy teraz w każdym polu,  
Tylu wielkich ludzi!  
Gdyż talencik bardzo mierny,  
Jest miasta ozdobą,  
Jeśli tylko na poparcie  
Klikę ma za sobą.  
Odrzuciwszy więc powolność  
Żółwia albo raka,  
Zabierzcie się do tej kłaki,  
Bo to gorsza kłaka.

## NADESŁANE.

**Świeży transport WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ HERBATY**  
otrzymał Skład **M. Szumilina** (ist. od 1840 r.),  
Nowy-Swiat 65 róg S-to Krzyżkiej. — Filie: w Warszawie,  
Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak.-Przed.  
678-9-4

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Albin Jed... w Krasnosłob... — Komplet „Roli“ wysłany według adresu. Za życzenie dziękujemy serdecznie. Reklamacyę Sz. Księdza Dobrodzieja komunikujemy redakcyi „Wędrowca“.

Sz. ks. Mik. Bogdanowicz w Biec... — List zakomunikowaliśmy przede wszystkim redakcyi wiadomego pisma; w razie nieosiągnięcia skutku, życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja, w kwestyi zainterpelowania publicznego, uczynimy zadość.

Sz. ks. S. Razunas w Krak... — Reklamacyę Sz. Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy „Biesiadzie“, która po sprostowaniu pomyłki swej w nazwie stacyi pocztowej, — komplet, jak zapewnia, wysłała.

Sz. ks. Fl. Szroda w Zarembach — Prenumeratę z „Biesiady“ otrzymaliśmy w dniu 15 Lutego.

Sz. ks. Józef Prusz... w Wąwol... — Administracya wiadomego pisma, po zakomunikowaniu jej reklamacyi, odpowiedziała, iż „nie ma śladu w książkach“ (!). Przedstawiamy powtórnie rzecz tę bezpośrednio redaktorowi, prosząc o zbadanie i przesłanie Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi odpowiedzi wyjaśniającej.

Sz. ks. Wacław Przedpełski w Lip... — N-er 5-ty wysłaliśmy bezzwłocznie; za życzenia ślemy dzięki szczerze. Pieniądze otrzymane i firmie wiadomej, za pokwitowaniem, wręczone.

Sz. ks. J. M... w O... — Prenumeratę całoroczną otrzymaliśmy. Sz. ks. Baturo w Mińsku gub. — Wszystkie żądane pisma zaprenumerowaliśmy; do dyspozycyi Sz. Księdza Dobrodzieja pozostaje jeszcze u nas kop. 63 1/2.

Sz. ks. Fr. Dz... w Dom... — Pomimo zapewnienia wiadomego pana



rzecz się dotychczas nie zmieniała; ani w Listopadzie, ani też później, nie otrzymaliśmy. Za dobre słowa dziękujemy stokrotnie.

Sz. ks. M. Hofman w Zaj... — Reklamacyę zakomunikowaliśmy administracji „Wędrowca“, która, w odpowiedzi, zapewnia, iż komplet wysłany został w dniu 13 b. m.

Sz. ks. An. Br... w S... — Jeżeli idzie o handel „w okolicy tamtejszej“, wskazać możemy firmę Rogojskiego w Piotrkowie, której analiza win była nam przedstawiana. Nadesłane łaskawie wiadomości zażytkujemy chętnie w rubryce „Chleb dla swoich“.

Pani A. Skor... Plik... — Sprawozdań wiadomych pomieszczać nie możemy. Znajdzie je zapewne Sz. Pani w pismach codziennych.

P. Jan Kadowski w Mińsku gub. — Żądane książki wysłała księgarnia Kolińskiego jeszcze w dniu 13 Grudnia r. z. na co posiada kwit pocztowy i o czem przyrzekła za wiadomości Sz. Pana bezpośrednio.

P. W. Zborowski w Wyszogrodzie. — Najodpowiedniejsza i, ze względu na formalności, najpraktyczniejsza forma spółki firmowo-komandytowej zawiązanej na podstawie aktu rejentalnego. Po bliższe informacje dotyczące samej organizacji w praktyce — raczą Sz. Panowie odnieść się wprost do Zarządu sklepu spółkowego w Stopnicy (gub. Kielecka), poczta w miejscu, — lub też do takiegoż sklepu w Brzezinach (gub. Piotrkowska). Co się tyczy kandydata na zarządzającego, prosimy przedewszystkiem o podanie warunków.

Pani hr. Kras... w Kol... — Prenumeratę półroczną otrzymaliśmy w dniu 16 b. m.

P. D. J. Moraczyński w Ślad... — Zastosowaliśmy się do życzenia Sz. Pana, przesyłając dwa komplety według wskazanych adresów. Za życzliwość dziękujemy szczerze.

Pani Klem. Zaleska w Iw... — N-r 51 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

P. Polkowski w Piątku. — Prenumeratę z księgarni Gebethnera i Wolfa otrzymaliśmy w dniu 16-tym Lutego.

P. Zen. Jaszewski we Włoszcz... — „Podziękowanie“ wypada nam zakomunikować najpierw interesowanemu lekarzowi, czego też uczynić nie omisszamy.

P. K. R... w Z... — Dzięki Wam, dobry Panie, za szczerze i serdeczne słowo. Wszystko to przewidywaliśmy jeszcze przy zakładaniu pisma; dzięki stokrotnie raz jeszcze.

Kolejarzowi P... — Z wiadomości nadesłanych bezimiennie korzystać nie możemy, a delegata specjalnie wysyłać niepodobna.

P. Kaz. Dąb... w St. Zam... — Owszem zrobimy użytek bez wymieniania nazwisk; jeżeli tak jest istotnie jak pan pisze — słuszność bezwzględnie po pańskiej stronie.

P. Aleks. Wit... w Sz... — Brudas i najmita, nie mający już nie do stracenia — oto i cała charakterystyka. Za życzliwe słowo i pamięć — Bóg zapłać!

Autorce „Dwóch legend“ — Rękopis pozostaje do zwrotu.

„Gazecie Lubelskiej“ — Wszystko prawda, uwagi w zupełności słuszne; tylko raczcie Panowie zwrócić z łaski swojej uwagę, iż nie jest to walka osób, ale walka zwartej i nie przebiegającej w środkach falangi z piśmem, które chcieliby za jakąś cenę i w jakikolwiek sposób pognać, a przynajmniej ograniczyć, zdobyty ciężkim trudem, wpływ jego. — Pan Br. Sz. jest dziennikarzem doświadczonym i znającym doskonale stosunki warszawskie, sądy więc jego powinnyby, w razach podobnych, być mniej absolutne.

(5) Poleca się pierwszorzędną a tani (52-47) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Milsze od róży.

Jest szczęśny wynalazca takiego pachnidła, Które milej od róży ku sobie pociąga, — A tym jest dzielny twórca nad mydłami mydła, Niezrównany Vaissier, wynalazca Conga.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lipink utrzymujący Magazyn perfumeryj w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL Warszawa, Elektoralna 14.

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12. Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-19

### D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-35

### Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-7

## Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty.

7-52-41

Fabryka w Warszawie, Nowy Świat 69.

## Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista S. ROGULSKI. Lekeye — korespondencje próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 2-12-10

Alfred GRODZKI

POLECA:

Maszyny, Narzędzia rolnicze, NASIONA.

Senatorska 33, w Warszawie

## KONICZYNE CZERWONA,

biała, szwedzka, przelot, tymotejkę i t. p. kupuję jak od lat wielu. Upraszam o oferty wraz z próbami i określeniem ilości 3-1 Skład Nasion H. Friedlaender, Senatorska № 44, w WARSZAWIE.

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery franki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-8

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaak, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-22

### Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białąska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowanych. (14-52-8)

## !!! Ostrzeżenie na czasie!!!

W sprzedaży pojawiły się świece kościelne z widocznem, lecz tylko powierzchownem naśladownictwem moich świec, wyrabianych z czystego pszczelnego wosku. Naturalnie, że falsyfikaty, jako niezawierające ani odrobiny wosku, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, sprzedają się po cenach świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Duchowieństwo, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty stempel firmowy.

## Jan Wróblewski

FABRYKA PAROWA

Świec woskowych, Pierników i Czekolady w Warszawie, Kapitulna 8. — Telefonu 406.

Firma egzystuje lat 50.

122-3-1

## „MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

W. Bukowski i S-ka

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Największa w kraju CHRZEŚCIAŃSKA MODYSTYNA K. MIESZKOWSKIEGO, w Warszawie. (71 26-11) Nowy-Swiat № 27 Polecą MIODY do picia w różnych gatunkach, słodkie i wytrawne i różnorodowe. Pierniki, Wosk i t. p. ULE najnowszych systemów i wszelkie przybory pszczelarskie.



# MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH F. ŻÓŁTOWSKIEGO

86-5-5

Ś-to KRZYŻKA Nr. 19.

Przyjmują się wszelkie obstalunki, na żądanie w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 15
Garnitury marynark.	12
Spodnie . . . . .	3
Palta jesienne . . . . .	12
Szlafroki . . . . .	9
Garnitury frakowe . . . . .	24
„ surdutowe . . . . .	22
„ żakietowe . . . . .	18
Burki sławuckie . . . . .	18

Zgrzebla

do czyszczenia koni, tuzin Rs. 1 kop. 80 i Rs. 2, poleca SKŁAD NASION

H. Friedlaendera

128 Senatorska 44, w Warszawie. 6-1

Nowo-otworzona

SPECYALNA FABRYKA  
BSZKOPTÓW ANGIELSKICH,

Cukrów Deserowych i Herbatników

Winkler, Kraszewski i S-ka

№ 111, Marszałkowska № 111.

Poleca się z ogromnym wyborem swych wyrobów, po cenach przystępnych.

Przyjmują się wszelkie obstalunki w zakresie cukiernictwa wchodzące. 78-4-4

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6,

Skład Nici i Galanteryi.

połącza swój dobrze assortowany

127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i śpiesznie. 20-1

Artystyczno rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewóskiej,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-3

Pracownia Pończoch i Trykotaży

BEZ SZWU

E. Barańskiej

119

Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11,

8-1

przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystępnych, skarpetki od 25 kop. a pończochy od 50 kop. Za dokładność robót pracownia ręczy Uczennice przyjmują się do nauki.

## Do Pisma Świętego

z ilustracjami Gustawa Dorego

są do nabycia ozdobne okładki z płótna angielskiego czarnego, z grzbietem skórzanym, od każd go tomu . . . . . po rs. 1 kop. 75

Także okładka czerwona . . . . . " " 2 25

Za oprawienie w okładkę (brzezi marmurkowe) od tomu . . . . . " " 1 50

Za oprawienie w okładkę (brzezi złoczone) od tomu . . . . . " " 2 50

Za przesyłkę pocztą okładek do obu tomów kop. 50.

Do nabycia w Zakładzie Introligatorskim, Aleksandrya 19, oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich.

Fr. Ksaw. Niedbalski

właściciel introligatorni, Aleksandrya Nr. 19.

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 56-26-26

# „DENTOR“

Środek dla konserwowania ust i przywracania zębom pierwotnej białości. — Flakon za rs. 1.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU  
odznaczona medalami na wystawach

## FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzestnice w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rzurekcyjne, Tabernacule, Chrzestnice i wszelkie inne dla upiększenia świątyn przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również wszelkie roboty salonowe pozłotnicze, oprawia szyćchy, lustra, obrazy oraz wykonywa wszelkie odnowienia. Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kolatorów świątyn, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wielobnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-3

Z szacunkiem Kazimierz Matulewicz.

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówek pierwszej swojej fabryki

pod firmą ST. MAJEWSKI i S-ka

gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

FABRYKA ORGANÓW

## L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.



58-12-9

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

## NAJLEPSZA METODA

do nauczenia w 3-ach miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 290 rycinami po kop. 35, 20 i 10. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Powiatki Polsko-Niemieckie z 100 rycinami 20 kop. Powieść All-Baba 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie. 59-15-10



**HOTEL KALISKI**

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności.  
Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-2

**Michał RUDZKI.****HANDEL WIN**

ORAZ

TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

**ALEKSANDRA RAMPOLD**

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;  
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-3**GŁÓWNY SKŁAD****Książek do Nabożeństwa**

w różnych oprawach, poleca 111-52-2

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Skład Materiałów Aptecznych

**J. MROZOWSKIEGO**

ulica MIODOWA Nr. 8 nowy

poleca:

Benzynę do wywabiania plam i palenia,

Elixir do zębów,

Esencją octową,

Farbki do bielizny różne,

Farby olejne i lakiery,

Gąbki toaletowe i powozowe,

Glans amerykański do bucików,

Glicerynę chemicznie czystą,

Kredę do zębów,

Krochmale różne,

Masę woskową do posadzki,

Ocet zbożowy i winny,

Olejek do wody kolońskiej,

Oliwę nicejską świeżą,

Perfumy angielskie i francuskie,

Proszek dalmacki na wytepienie robactwa,

Wodę kolońską Elsnerowską,

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

60-12-8

**ZAKŁAD STOLARSKI  
Braci Pietrzykowskich**

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-3

**30 kop. sztuka.****DRZEWKA OWOCOWE**w najlepszych i na **Mroz** wytrzymałych odmianach, z silnymi koronami, wysyłaOgród Pomologiczny **D-ra Karola Zawady** w Częstochowie.

109 Szczegółowe katalogi wysyła się franco na żądanie. 3-3

**SKŁAD OBRAZÓW**

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,

113 **Książek do Nabożeństwa** 26-2

♦♦ I GALANTERYI ♦♦

**Ludwika Mężnickiego,**

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.

**Róg Marszałkowskiej****KRAWIEC UBIORÓW MĘSKICH**

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, na przykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(33-52-52)

**CHMURCZYŃSKI.****Nowogrodzka Nr. 33.**

Nowogrodzka 33

Nowogrodzka 33.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH**

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACJY SALONÓW

**E. A. ZALESKIEGO**dawniej **J. DRUHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra

**Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.**NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM  
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.**FABRYKA ORGANÓW**

KOŚCIELNYCH

**Józef Szymański i Syn**

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

65-12-11

**ZAKŁADY  
STOLARSKO-TAPICERSKIE****T. OTWINOWSKIEGO**

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umieblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

505-52-7



5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!  
**„EXSICCATOR“**  
 niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć  
 raz na zawsze.  
 Broszurka bezpłatnie.  
 Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

27-52-51

**Józef Vogel**  
 egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami  
**FABRYKA WYROBÓW WELNIANYCH**  
 jako to: *Kaftanów dąskich i męskich, Kalesonów,*  
*Kamaszy, Spódnic i t. p.* 28-12-12  
 w Warszawie, ulica Elektoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

# BROWAR PAROWY

w Warszawie,

Żórawia Nr. 16.



# BEUTELKI LUCYŃSKI

Na skutek licznych zapo-  
 trzebowań naszego butelkowego  
 piwa, mamy zaszczyt zawiadomić Sza-  
 nownych Odbiorców, że powierzyliśmy główny  
 skład piwa butelkowego firmie „**Łucyński**  
**i Szeniec**“. Butelkowanie odbywać się będzie pod  
 ścisłym nadzorem browaru.

**Bracia Reych.**

Powodując się na powyższe ogłoszenie Braci Reych upraszamy Szanownych  
 Odbiorców o zaszczytowanie nas swemi obstatunkami. Piwo wysyłamy rozpoczynając  
 od 10-ciu butelek. Korki wypalamy obustronnie marką fabryczną.

**ŁUCYŃSKI i SZENIEC.**

Miodowa Nr. 3. Telefonu Nr. 33.

129-2-1



109-3-3  
W ogrodzie po-Kapucyńskim  
przy ulicy Miodowej,  
oraz w sklepie Krakowskie-Przedmie-  
ście Nr. 9 (róg Królewskiej),

# A. SIEDLECKIEGO

przyjmuje się zamówienia na  
obstalniki w zakresie ogrodnic-  
twa wchodzące, jako to: De-  
koracje, Więce, Bukiety.  
Tamże sprzedaż Roślin w do-  
nieczkach.  
Ceny umiarkowane.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług  
najświeższych żurnali (40-13-6)

SKŁAD WĘGLI  
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEŻEWSKIEGO,

przeniesiony 33, Żurawia 33.

Ceny przystępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej  
Publiczności. 94-12-4

Dom  
Handlowy

# TSIŃ-LUN

Zjednoczone Towarzystwo

Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

## Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgoro-  
dzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu. 124-6-1

## Fabryka RĘKAWICZEK

w WARSZAWIE, 87-12-5

7, Niecała 7,

# T. KALUSZKA.

Wielki wybór rękawiczek  
balowych, wizytowych i  
ciepłych.

Ceny umiarkowane.

Z POWODU DZIAŁÓW FAMILIJNYCH

Wszystkie towary po cenach bardzo **niskich**  
poleca egzystujący od roku 1864

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu  
i Szyb do okien

## ALEKSEGO BAYTEL

ulica Podwale № 7, w Warszawie.

115-3-2

Tanio! Smacznie!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

## I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych  
i owocarniach. 123-4-1

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

## KROPLE i ELIXIR AMERYKAŃSKIE

od bólu zębów,  
HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły Kro-  
ple Amerykańskie i Elixir powszechnie znanymi;—  
środek ten nieszkodliwy a pożyteczny, powinien się znajdować  
w każdym domu familijnym.

CENA pudełka rs. 1.25 i rs. 1.

Dostać można: w magazynach Warszawskiego Labora-  
toryum Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej № 1. 2) Kra-  
kowskie-Przedmieście № 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4)  
Nalewki 31 i we wszystkich aptekach i składach materiałów  
aptecznych.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie. 75-6-3

# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na I-em piętrze.  
130-20-1



# J. ROMALSKI i SYN

## Fabryka Wyrobów Metalowych

istniejąca od lat 40

ulicę Chłodna № 36,

w WARSZAWIE,

wyrabia

### Okucia

z różnych metalów

do drzwi i okien, do fortepianów i mebli, oraz krucyfiksy, kandelabry i lichtarze podług modeli własnych i danych rysunków. 106-6-3

# DOM BANKOWY

## X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 42-52-8

**KALOSZE** Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

**CERATY**, Obrasy, Chodniki, Dywany cera-  
towe.

**GUMA** i Wyksatyna dla słabych osób.

**CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe.**

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 43-12-10

**W. Michalski, Miodowa Nr. 19.**

**!!!500,000!!!** Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawkach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkielec daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry**, **Termometry**, **Narzędzia chirurgiczne**, **Bandaże**, oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne**, **Telefony** i **Pioranochrony**. Przyjmuje reperatury. Wszystko „najtaniej”. 44-12-6

**Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.**

## PRACOWNIA KWIATÓW

### Zofii B.

w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10.

poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryżskich. 90-6-4



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.

### Magazyn Ubiorów Męzkich

Berki Stawuckie, Szlafroki, Kurtki szwedzkie, Mundury Studenty, Uczeńskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

**Ceny nader umiarkowane.**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,

(vis-à-vis kościoła S-go Krzyża).

31-12-11

## WIELKA UJEŹDŻALNIA

**Żórawia 47,**

została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzoną do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.

Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.

95-6-4

**B. Krauze.**

# Hodowla i Skład Nasion

## J. TROJANOWSKIEGO

w Miechowie (gubernia Kielecka).

Hodowla została nagrodzona **Wielkim Medalem** Ministerjum dóbr Państwa za nasiona własnej produkcji. Poleca świeże i pewne nasiona warzyw i kwiatów. Nasiona leśne po cenach przystępnych. **Buraki pastewne i cukrowe**. **Marchew pastewna**, **Lucerna**, **Prowancka** 1-szy wybór bez kanianki, **Koński ząb** prima virginia cetnar rs. 5 1/2. **Esparcota** cetnar rs. 5. **Seradella**, **Szparek**, **Tymotka**. Nasiona i mieszanek traw, łąbin trwałe, **Rzepak letni holenderski** gruboziarnisty, cetnar rs. 8. **Gorzyczka żółta**, doskonała roślina na zieloną paszę, cetnar rs. 7. **Jęczmień i Owies**. Poleca również **Worki** po cenach fabrycznych. Prosi się o wczesne zamówienia. Ekspedycya szybko do wszystkich stacyj kolejowych i pocztowych. **Cenniki gratis i franco.** 121-1-1



Kotłury bajowe, troki,  
poduszki skórzane,  
piersi i puoch  
i. t. p.

# J. KRAJEWSKIEGO

19-12-5

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

<b>Palta zimowe</b>	od Rs. 16.— do 50
<b>Garnitury maryn</b>	13.— „ 40
<b>Spodnie</b>	3.50 „ 16
<b>Palta jesienne</b>	12.— „ 45
<b>Szlafroki</b>	10.— „ 25
<b>Garnitury frakowe</b>	25.— „ 50
„ <b>surdutowe</b>	25.— „ 50
„ <b>zakietowe</b>	20.— „ 45
<b>Burki Sławuckie</b>	18.— „ 35

MATERACE  
z roślinnej wełny  
hygieniczne b. tanie,  
trwałe.

Stale posiadamy wy-  
bór wózków dziecin-  
nych i kolebek.

Na składzie  
100 numerów  
łózek zel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2,  
wielka  
wystawa za kratką.

## JERSEY-BAZAR.

Skład fabryczny Staników Trykotowych

„JERSEY”

Zakietów, Ubiorów dzieciennych, Fryz i Wolantów,

WIELKI WYBÓR WOALEK,

Zakład karbowania i plisowania

### C. LESKI,

108-6-2

Warszawa,

Krak.-Przedm. Nr. 1 (w domu pomisyonarskim).

**DACHOW KRYCIE** oraz wszelkie roboty w zakres  
blacharstwa wchodzące,

wykonywa tanio zakład  
**JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.**

Nowolipie 18, w Warszawie.

48-52 34

Na korku powinien być stempel firmy.



## WINA



### Koniak „Kizlarka”

z własnych Winnic i Gorzeln

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi. (46-52 9)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

NOWO-OTWORZONY

# Specyjalny Magazyn Okryć I SUKIEN DAMSKICH „PHILIPPI”

w Warszawie, ulica Niecała Nr. 9, obok hotelu Brühlowskiego. 81-3-3

## DLA ZARZĄDZAJĄCYCH Budowami ŚWIĄTYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na  
prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się wszelkich robót  
szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem. Wy-  
rabiam okna kolorowe desenlowe w olów oprawne i restau-  
ruję stare, po cenach niskich. Należność może być splecona ra-  
tami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości  
roboty. Odpowiedź udzielię odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście  
dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Sena-  
torska 19. Pracownia Szklarska

61-12-5

KAROL FITZE.

## Zakład ZEGARMISTRZOWSKI KONOPNICKIEGO

przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-Senatorską Nr. 3, wykonywa  
reperacje dokładnie, z poręczeniem. Uprasza o odebranie powierza-  
nych mi robót.

120-12-1

## Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym  
bólom głowy.

49-52-42

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

## Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został

na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, moastraney,  
kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do  
noszenia), restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostar-  
cza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do  
rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wyko-  
nywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Dele-  
gacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby,  
w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27.

54-26-17

FABRYKA

WYROBÓW GALANTERYJNO - SKÓRZANYCH

L. Schröder &amp; L. Stelkiewicz,

Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy) IV. „Ten najlepszy”(dok.) — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich,  
przez Kaw. Gougenot des Mousseuax (d. c.) — Listy z Galicji LXIV, — Mozajka literacko-artystyczna, przez Iteina (dok) — Na posterunku  
feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z prasy russkiej. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. —  
Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odelniku: Handzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 6 Февраля. 1891 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)

Do numeru dzisiejszego dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, ogłoszenie o wydawnictwach Plato v. Reussnera.